

## W NUMERZE:

„Głos na pustyni” ● Z życia naszego Kościoła ● Jadłospis odległych przodków ● Rok 1812 w literaturze polskiej ● Poezja oczyszczenia duszy



Arcybiskup Utrechtu A. J. Glazemaker otrzymał od Papieża duplikat Sacramentarium Gelasianum — rodzaj mszału, którym posługiwano się w VIII wieku  
Na mszale Papież napisał dedykację:

„To Sacramentarium jest świadectwem źródła naszej liturgii —  
na pamiątkę naszego spotkania.  
Jan Paweł II”

*O spotkaniu Arcybiskupa Utrechtu A. J. Glazemakera  
z Papieżem Janem Pawłem II piszemy na str. 8—9*

## TRZECIA NIEDZIELA ADWENTU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian (4,4—7)

Bracia: Weselcie się w Panu zawsze, mówię powtórnie: Weselcie się. Skromność wasza niech będzie znana wszystkim ludziom. Pan blisko jest. Nie troszczcie się o nic, ale potrzeby wasze Bogu wyjawiajcie w każdej modlitwie i dziękczynnej prośbie. A pokój Boży, który przewyższa wszelkie pojęcie, niechaj strzeże serc waszych i umysłów waszych w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Ewangelia według św. Jana (1,9—28)

Onego czasu: Żydzi z Jerozolimy wysłali do niego kapłanów i lewitów, aby go zapytali: Kim jesteś? I wyznał, a nie zaprzeczył, oświadczając im: Jam nie jest Chrystus. Zapytali go tedy: Cóż więc? Jesteś Eliaszem? I odrzekł: Nie jestem. Jesteś ty prorokiem? I odpowiedział: Nie. Rzekli mu tedy: Kimże jesteś, abyśmy mogli odpowiedzieć dać tym, którzy nas wysłali. Cóż powiadasz sam o sobie? I rzekł: Jam głos tego, który woła na pustkowiu: Drogę prostujcie Panu, jako mówił Izajasz prorok. A wysłańcy byli z faryzeuszów. I pytając go mówili: Czemuż tedy chrzczisz, jeśli nie jesteś Chrystusem, ani Eliaszem, ani prorokiem? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Ja chrzczę wodą, ale pośród was stanął Ten, którego wy nie znacie. To Ten, który przyjdzie po mnie, a stał się przede mną, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów Jego. To się działo w Betanii za Jordanem, gdzie Jan chrzczył.

## „Głos na pustyni”

Trzecia niedziela Adwentu niesie w sobie jakby przerwę w trudzie duchowym pokutnego czuwania. Przygotowanie na przyście Pana nie musi być i nie powinno być zawsze uważane za czas udręczenia, ponurych umartwień, smutku. Wprost przeciwnie. Wszelki wysiłek jest podyktowany wizją radosnej nagrody, którą będzie przede wszystkim spotkanie z Kimś, kogo kocha każde szczere serce chrześcijańskie. Im bliżej do tego spotkania, tym radośniejszy nastrój opanowuje oczekujących na upragnionego Przybysza. Otwartą zachętę do rozpodogdzenia twarzy i serc znajdujemy w dzisiejszej lekcji. Apostoł Paweł pisze w Liście do Filipian: „Bracia, weselcie się zawsze w Panu; po raz wtóry mówię: weselcie się! Skromność wasza niech będzie znana wszystkim ludziom. Pan bowiem jest blisko!”

Pierwszym człowiekiem, który mógł użyć tych słów był bohater dzisiejszej ewangelii — św. Jan Chrzciciel. Cały Stary Testament był jakby nieustannym wołaniem i przypomnieniem o zbliżaniu się czasów mesjańskich, ale dopiero Prorok znad Jordanu, jak powszechnie zwano Jana Chrzciciela, mógł o Mesjaszu powiedzieć: „Idzie za mną”, a siebie nazwać „głosem na pustyni”, oznajmującym światu tę najważniejszą w dziejach ludzkości nowinę.

Przed tygodniem widzieliśmy św. Jana w więzieniu. Dziśjsza Dobra Nowina przedstawia go jakby u szczytu sławy na kilka miesięcy przed aresztowaniem. Za tydzień będzie mowa o początkach jego działalności. Czy to pomyłka liturgistów, układających formularze mszalne? Nie sądzę. Oni uczynili to świadomie. Dobrali urywki opowiadające o działalności św. Jana Chrzciciela, przewodniej postaci adwentowej tak, by „Jan malał, a Chrystus rósł”, zgodnie z życzeniem naszego bohatera. Kiedy uczniowie wierni Janowi, litując się nad słabnącą w ich mniemaniu popularnością proroka znad Jordanu, zamierzali wystąpić w obronie mistrza, by nie został cieniem Jezusa z Nazaretu, Jan uspokoił ich słowami: „On ma rosnąć, a ja mam się stawać mniejszym” (J 3, 30).

Święty Jan Chrzciciel całym życiem i żarliwością proroczej duszy służy wiernie Bogu, jako Zwiastun nadejścia Jego Syna. Głosi czasy mesjańskie tak gorliwie i z taką skutecznością, że przez wielu Żydów sam jest uważany za Mesjasza. Nawet przywódcy żydowscy z uwagą śledzą jego poczynania i gdy nie potrafili sobie wyrobić jednoznacznej opinii o człowieku, głoszącym chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów, „wysyłają do Jana kapłanów i lewitów z Jerozolimy, aby go spytali: Kto ty jesteś? I wyznał: Ja nie jestem Chrystusem”. Pytają go dalej: „Kimże jesteś, bo chcemy zanieść odpowiedź tym, którzy nas posłali. Co powiadasz sam o sobie”.

Jan był największym z proroków. Takie świadectwo wydał o nim sam Zbawiciel. Ale pokorny herold nie uważa się nawet za proroka. To nie fałszywa skromność, lecz rzeczywiste mniemanie tego męża Bożego. Iluż Chrystusowych uczniów, w dziejach chrystianizmu i dziś, zawstydza ten największy, a zarazem najpokorniejszy „prorok zrodzony z niewiasty”. Inni pełni pychy, zarozumiałości, miłości własnej, wyszukują tytuły dla siebie, szukają rozgłosu dla swojej osoby, wpadają w samouwielbienie. A św. Jan Chrzciciel oznajmia, że jest tylko głosem wołającego na pustyni: „Prostujcie drogę Pańską” — jak powiedział prorok Izajasz. Czyż taka odpowiedź nie mogła wprowadzić w zdumienie i zakłopotanie wysłanników faryzeuszów?

Takich „głosów” już było wiele. Wszystkie jednak przygotowywały raczej drogę popularności sobie, a nie Panu. Wyśłannicy nie zrozumieli odpowiedzi Proroka. Nie spodziewają się bliskiego nadejścia Mesjasza, skoro nie jest Nim dziwny pustynny nauczyciel. Prawo dokonywania na ludziach znaków pokutnych mieli tylko mężowie namaszczeni przez Boga. Jan chyba nie jest namaszczony, skoro zaprzeczył swojej prorockiej godności. Czynią mu więc wyrzuty: „Czemu tedy chrzczisz, jeśli nie jesteś Chrystusem, ani Eliaszem, ani prorokiem?” Uważnie przestudiujemy odpowiedź św. Jana. „Ja chrzczę tylko wodą, ale wśród was stanął, którego wy nie znacie: Ten jest który za mną przyjdzie, ale stał się przede mną. Któremu ja nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u obuwia Jego”. Nie mógł św. Jan jaśniej i dobitniej, a zarazem z ogromnym szacunkiem i głębią wyrażonej prawdy, odpowiedzieć na faryzejskie wątpliwości. Przecież wołał wyraźnie: Gotujcie się na spotkanie z Mesjaszem, obiecany przed wiekami, ~~ale~~ obecnie stojącym już wśród was. Pan jest blisko! Obmyjcie wasze dusze w zdrojach wód świętej rzeki Jordan, symbolizujące żal za grzechy i szczere postanowienie prowadzenia czystego, bogobojnego życia.

Czy ta odpowiedź zadowoliła pytających? Czy uwierzyli Janowi? Uwierzyli, ale tylko w to, że Jan nie jest Mesjaszem. Nie przyjęli jednak świadectwa, które on dał o Chrystusie. Nie odczuli bliskości Boga. Mesjasz zwiastowany przez człowieka z pustyni nie pasował do ich wyobrażeń i pragnień. Chociaż potem zobaczą mnóstwo cudów i znaków, o których powiedzą, że nikt takich rzeczy czynić nie może, gdyby z nim nie był Bóg, nie uwierzą. Taką moc zaślepienia ma tylko szatan i ludzka zarozumiałość.

Kiedy dziś słyszymy zapowiedź Apostoła Pawła „Pan jest blisko” i zachętę Jana Chrzciciela: „Gotujcie drogę Panu”, pozwólmy — niech serca i umysły nasze zaleje radość i pokój. Radość z faktu, że stąpamy śladami proroka pustyni Judzkiej, że przeżywamy Adwent w duchu pokuty, by jak najlepiej przygotować dusze i ciała na spotkanie z Panem. Jeśli głos Chrystusowego Herolda słyszymy, nasze dusze nie są pustynią, lecz dobrym miejscem narodzin Boga w ludzkim ciele.

Ks. A. B.

Jan Chrzciciel był przewidzianym i zaplanowanym przez Boga Poprzednikiem Chrystusa. Dobrze więc, że przed narodzeniem Chrystusa liturgia ukazuje nam Jego Poprzednika. Potrzeba bowiem, aby przed słońcem ukazała się jutrzienka, aby przed samym Zbawcą stanął ten, który Zbawcy toruje drogę do ludzkich serc. Potrzeba, aby Chrystus najpierw spotkał się z Janem, zanim spotka się z całą ludzkością.

Również dziś spodziewamy się po Janie Chrzcicielu bardzo wiele. Przede wszystkim tego, że nas odpowiednio przygotowuje na przyjście Pana. Wierzymy, że uczyni to najlepiej, bo był tak blisko Niego i otrzymał od Niego misję przygotowania ludzkości na spotkanie z Panem. On zna intencje, myśli i pragnienia Chrystusa, dlatego najlepiej je nam przedstawi.

A więc, co nam dzisiaj, przed Bożym Narodzeniem, Jan Chrzciciel proponuje?

# Świadectwo Jana Chrzciciela

Przede wszystkim tę żarliwość i gorliwość, jaką sam posiadał. Jan Chrzciciel chce, aby każdy z nas pragnął Pana, abyśmy przeżyli przyjście Pana, tak jak on je przeżył, abyśmy dawali swoim życiem świadectwo o Jezusie Chrystusie, jak on je dawał.

Jan Chrzciciel należy do tych ludzi, którzy zawsze bez względu na konsekwencje, wydawali o Chrystusie jednoznaczne świadectwo. Gdy zaistniała dla niego korzystna sytuacja, mógł się ubrać w szaty Mesjasza i odbierać należną Mu chwałę, tego jednak nie czynił. Swoją skromnością i tajemniczością drażnił i niepokoił współczesnych sobie. Na pytanie „kapłanów i lewitów”: „Kto ty jesteś”, odpowiedział: „Ja nie jestem Mesjaszem. Zapytali go: Cóż zatem? Czy jesteś prorokiem? Odparł: Nie! Powiedzieli mu więc: Kim jesteś, abyśmy mogli dać odpowiedź tym, którzy nas wysłali? Co mówisz sam o sobie? Odpowiedział: Jam głos wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Pańską, jak powiedział prorok Izajasz” (J 1, 20—21).

Zadaniem Jana Chrzciciela było ukazanie Jezusa, jakże często nieznanego, zapomnianego, w życiu codziennym niedostrzeganego. Chrystus nie był znany przez wszystkich dawniej, nieznanym jest także dziś. Nie znali Go nawet prorocy, którzy przecież cieszyli się specjalnym przywilejem natchnienia bożego. Widzieli w Nim tylko zwykłego Mesjasza, nie dostrzegli prawdziwego Boga. Odrobinę światła na Jego bóstwo rzucił prorok Izajasz, gdy o Nim mówił: „Albowiem Dzie-

cie nam się narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza. Nazwano Go imieniem: Przedziwny Doradca, Bóg Wszchemocny, Odwieczny Ojciec, Książę Pokoju. Wielkie będzie Jego panowanie w pokoju bez granic na tronie Dawida i nad Jego królestwem, które On utwierdzi i umocni prawem i sprawiedliwością odtąd i na wieki” (Iz 9, 5—6). Według Izajasza Mesjasz będzie Bogiem.

Jezus Chrystus istniał zanim cokolwiek zostało stworzone. Dlatego można powiedzieć za św. Pawłem, że „On jest obrazem Boga niewidzialnego — Pierworodnym wobec każdego stworzenia, bo w Nim zostało wszystko stworzone: i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne, czy irony czy Panowania, czy Zwierzchności, czy Władze. Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On jest przed wszystkim i wszystko w Nim ma istnienie” (Kol 1, 15—17). Pan Bóg oddał Mu najwyższą władzę „i posadził po swojej prawicy na wyżynach niebieskich, ponad wszelką Zwierzchnością i Władzą, i Mocą i Panowaniem, i ponad wszelkim innym imieniem

lem apostołem i nauczycielem ja zostałem ustanowiony. Z tej właśnie przyczyny znoszę i to obecne cierpienie, ale za ujmę sobie tego nie poczytuję, bo wiem, komu uwierzyłem i pewien jestem, że mocen jest ustrzec mój depozyt aż do owego dnia” (2 Tym 1, 8—12).

Chyba to miał na względzie Jan Chrzciciel, kiedy powiedział: „Ja chrzczę wodą. Pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie, który po mnie idzie, a któremu ja nie jestem godzien odwiązać rzemyka u Jego sandała” (J 1, 26—27). Jak wszyscy pobożni Izraelici czekał i on na Jego przyjście, intuicyjnie spodziewał się, że „On po nim przyjdzie”, choć stał się przed Nim. To była żywa wiara, wynikająca z tego, co o Jezusie powiedzieli prorocy, co zapowiedział Ojciec Niebieski, czego domagały się żelazne prawa zwykłej ludzkiej logiki. Potrzeba było silnej wiary u Jana Chrzciciela, żeby pokonać opory faryzeuszów, żeby opowiedzieć się za Chrystusem. I nie tylko opowiedzieć się, ale usunąć siebie w cień, a wyakcentować Jego osobę. Wobec tej osoby, zdaniem Jana Chrzciciela, musi zblednąć wszyst-



Chrzest Chrystusa w Jordanie (mal. Joachim Patenier)

wyznawany nie tylko w tym wieku, ale i w przyszłym. I to wszystko poddał pod Jego stopy” (Ef 1, 20—22).

Wszystkie powyższe określenia są jednoznaczne i nie budzą żadnej wątpliwości. W oparciu o nie Piotr wołał: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga” (J 6, 68—69). Konsekwencją powyższych słów św. Paweł było jego życiowe „credo”: „weź udział w trudach i przeciwnościach znośzonych dla Ewangelii według mocy Boga! On nas wybrał i wezwał świętym powołaniem nie na podstawie naszych czynów, lecz stosownie do własnego postanowienia i łaski, która nam dana została w Chrystusie Jezusie przed wiecznymi czasami. Ukazana zaś została ona teraz przez pojawienie się naszego Zbawiciela, Chrystusa Jezusa, który przezwyciężył śmierć, a na życie i nieśmiertelność rzucił światło przez Ewangelię, której głosicie-

ko. Eliasz i Mojżesz oraz wszyscy prorocy Starego Testamentu usunęli się z pierwszego planu. Oni byli tylko Jego sługami, zapowiadali Jego przyjście.

Jan Chrzciciel całym swoim życiem dawał wiele dowodów na to, że dobrze rozumiał i odczytał Chrystusa. Rozumiał, nie tylko Jego słowa i czyny, ale nawet myśli Chrystusowe. Wielu jego uczniów mogło być później uczniami Chrystusa (np. św. Jan Ewangelista). Jeśli dziś, przed Bożym Narodzeniem, Kościół stawia nam przed oczy postać Jana Chrzciciela, robi to celowo. Pragnie, abyśmy jak najprędzej weszli na ścieżkę pokuty i prosili wielkiego Poprzednika Chrystusa, by nas zechciał wziąć pod swoje opiekuńcze skrzydło. Tylko wówczas możemy być pewni, że przy jego pomocy i pod jego przewodnictwem dojdziemy do szczęśliwego spotkania z Panem.

## Uroczystość „Podwyższenia Krzyża Świętego” w tarnowskiej parafii

W niedzielę, 15 września br. w parafii pw. „Podwyższenia Krzyża Świętego” w Tarnowie obchodzona uroczystość patronalna połączona z instalacją nowego administratora parafii ks. Władysława Pietrzyka.

Na uroczystość przybył administrator diecezji krakowskiej ks. infułat Antoni Pietrzyk, ks. Jerzy Uchman z Jaćmierza oraz ks. Marian Baranowski z liczną grupą wiernych z Huciska. Z ramienia władz państwowych w uroczystościach wziął udział dyrektor Wydziału do Spraw Wyznań w Tarnowie mgr Franciszek Styczeń.

Uroczystość rozpoczęła się przywitaniem administratora diecezji krakowskiej ks. infułata Antoniego Pietrzyka przy nowej figurze Matki Boskiej przez delegację parafian i dzieci. Po serdecznym powitaniu, ks. infułat Antoni Pietrzyk dokonał poświęcenia figury Matki Boskiej, ustawionej na zewnątrz Kościoła.

Uroczystą Mszę św. koncelebrowaną odprawili ks. infułat Antoni Pietrzyk, ks. Jerzy Uchman i ks. Marian Baranowski. Licznie zgromadzeni wierni z uwagą wysłuchali kazania wygłoszonego przez ks. Jerzego Uchmana. W czasie Mszy św. Administrator Diecezji Krakowskiej dokonał instalacji ks. Władysława Pietrzyka na administratora parafii w Tarnowie.

Na zakończenie podniosłej uroczystości słowo do zebranych skierował ks. infułat Antoni Pietrzyk. Nowemu administratorowi parafii w Tarnowie życzył dalszej, owocnej pracy duszpasterskiej. Zgromadzonych wiernych zapewniał, że ks. W. Pietrzyk jest dobrym, oddanym Kościołowi kapłanem, który sumiennie będzie wypełniał powierzone mu przez Kościół obowiązki, a dzięki posiadanym zdolnościom organizacyjnym na pewno doprowadzi do powiększenia parafii na chwałę Kościoła i Ojczyzny.

Ks. Władysław Pietrzyk podziękował za ciepłe słowa skierowane pod jego adresem oraz za przybycie na tę podniosłą uroczystość.

Po uroczystościach w kościele, wszyscy wierni spotkali się na poczęstunku, zorganizowanym przez Radę Parafialną.

BARBARA CEBO



Powitanie administratora diecezji krakowskiej  
— ks. infułata Antoniego Pietrzyka

## Uroczystość 20-lecia parafii polskokatolickiej w Olsztynie pw. Matki Boskiej Wniebowziętej

20 października 1985 r. parafia polskokatolicka w Olsztynie obchodziła 20-lecie działalności. Na uroczystość przybył biskup pomocniczy diecezji warszawskiej Jerzy SZOTMILLER. Zabytkowy kościół zlokalizowany jest na wzgórzu w otoczeniu starych drzew, które w swej jesiennej krasie stanowiły naturalną dekorację. Ponadto aleję prowadzącą do kościoła i samą świątynię na ten dzień przybrano flagami o barwach narodowych i maryjnych. Nad drzewami kościoła widniał napis: „Serdecznie Witamy Arcypasterza”.

Już o godzinie 10.30 parafianie utworzyli szpaler wzdłuż alei, o-

czekując na przybycie gości z bukietami kwiatów. O godzinie 11.00 Ks. Biskup w asyście ks. dziekana M. Lewandowskiego i duchowieństwa uroczystość został wprowadzony do świątyni, witany w głównych drzwiach solą i chlebem przez delegację parafian. Dzieci witały Ks. Biskupa i Gości deklamacją wierszy i bukietami kwiatów. Kwiaty i pozdrowienie przekazały też Siostry Towarzystwa Niewiast Adoracji Najśw. Sakramentu. Ksiądz Proboszcz Marian Bugajski w ciepłych i serdecznych słowach powitał Księdza Biskupa na Mazursko-Warmińskiej Ziemi i zdał sprawozdanie z 20-letniej dusz-

pasterskiej pracy parafii w Olsztynie.

Ksiądz dziekan Marian Lewandowski z Gdańska, witając Księdza Biskupa, podkreślił Jego zasługi w pracy dla Kościoła Polskokatolickiego w kraju i za granicą oraz Jego przywiązanie do Ziemi Warmińskiej, na której spędził lata młodzieńcze.

Uroczystej Mszy Św. koncelebrowanej przewodniczył bp Jerzy Szotmiller w asyście ks. Henryka Nowaczyka i ks. Kazimierza Motyki. W czasie Mszy Św. grupie chłopców i dziewcząt został udzielony Sakrament Bierzowania.

Na zakończenie uroczystości Ksiądz Biskup wygłosił pełne patriotyzmu i szacunku do ziemi ojczystej przemówienie, nawołując wiernych do szacunku dla drugiego człowieka, dla pracy, zachęcał do modlitwy i skromności w życiu, podkreślając, że jesteśmy spod znaku Orła Białego, Krzyża i Matki Boskiej Wniebowziętej.

Po udzieleniu pasterskiego błogosławieństwa wierni odśpiewali „Boże, coś Polskę”.

JAN WASIŁOWSKI

## Cenna pozycja

Biblioteka Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” wzbogaciła się o cenną pozycję. Jest nią pierwszy tom „Historii Parafii św. Jacka w Detroit”, której autorem jest Michael A. Królewski. Blisko 500 stronicowe dzieło wydane w 1984 r. w Detroit obejmuje okres od założenia parafii w 1907 r. do roku 1932. Oryginalny jest sposób potraktowania tematu. Otwiera książkę panorama historii Polski ilustrowana poczem królów polskich, mapami oraz barwnymi zdjęciami zabytków polskiej architektury. Obszernie potraktowany jest okres zaborów i historia emigracji z ziem polskich.

Opisując dzieje parafii i jej pozareligijne funkcje, autor podkreśla wysoką rolę kulturotwórczą, jaką w życiu Polonii odgrywały polskie kościoły.

## ARGENTYNA

## Wybory w Polskim Klubie Kulturalnym im. Adama Mickiewicza

Polski Klub Kulturalny im. Adama Mickiewicza w Buenos Aires działa od 1952 r. Skupia przedstawicieli Polonii różnych generacji, zainteresowanych podtrzymywaniem polskiej kultury. Ostatnio na walnym zebraniu ponownie wybrano zarząd, w którego skład wchodzi: prezes — Bronisław Sadowski, sekretarz — Jan Sarafińczuk, skarbnik — Kazimierz Chamarczuk.

## FRANCJA

## Towarzystwo Opieki nad Polskimi Zabytkami i Grobami Historycznymi we Francji

W Bibliotece Polskiej w Paryżu odbyło się walne zebranie Towarzystwa Opieki nad Polskimi Zabytkami i Grobami Historycznymi we Francji. Zebraniu przewodniczył Paul Vialar — prezes Towarzystwa.

W 1984 r. Towarzystwo nadzorowało prace związane z odnowieniem grobowca rodziny Wrotnowskich, na cmentarzu Montparnasse. Wywodzący się z tej rodziny Feliks Wrotnowski był w 1860 r. dyrektorem Biblioteki Polskiej w Paryżu. Odnowiono również, na cmentarzu Montmartre, 4 groby zasłużonych Polaków z Wielkiej Emigracji. Wskutek działań i interwencji Towarzystwa odrestaurowany został również grobowiec króla Jana Kazimierza.

Wśród zamierzeń Towarzystwa wymieniono podjęcie prac przy konserwacji trzech grobów wybitnych Polaków na cmentarzu w Chantilly, a mianowicie Kazimierza Małachowskiego, płk. Konstantego Borowskiego i Wincentego Chełmickiego.

## Spotkanie w Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym

W Tuluzie odbyło się spotkanie Polonii zorganizowane przez Polskie Stowarzyszenie Kultural-

ne. Organizacja ta, która w ubiegłym roku obchodziła swe 25-lecie, od lat kierowana jest przez inż. Wiesława Kaczmarskiego — jednego z najbardziej zasłużonych działaczy polonijnych we Francji.

Stowarzyszenie znane jest z licznych prezentacji polskiej kultury — wystaw, projekcji filmowych, stoisk na miejscowych targach handlowych. Od kilku lat prowadzi także kursy języka polskiego.

W spotkaniu wzięli udział m. in. Tuluzy i jego zastępca.

## Tydzień Polski w Talant

W miejscowości Talant odbył się tzw. Tydzień Polski, zorganizowany staraniem władz miejskich i Francusko-Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego „Warszawa” z Dijon. W inauguracji tygodnia wzięli udział merowie Talant i okolicznych miast, członkowie Rady Generalnej w Dijon, kombatancki i działacze polonijni.

Na program Tygodnia Polskiego złożyły się wystawy sztuki ludowej, fotografii i dokumentów poświęconych emigracji polskiej do Francji, wystawa plakatów, projekcja filmów oraz koncert orkiestry symfonicznej, która wykonała utwory polskich kompozytorów. Dla młodzieży zorganizowany został wieczór pieśni i tańca z udziałem miejscowych zespołów polonijnych i wieczór kulinarny, prezentujący specjalną polską kuchnię.

## Festiwal Kultury i Sztuki Polskiej

Trzeci z kolei Festiwal Kultury i Sztuki Polskiej australijskiej Polonii odbył się w Melbourne. Uczestniczyło w nim 730 osób z Australii i po raz pierwszy z Nowej Zelandii. W trakcie Festiwalu zaprezentowano występy zespołów folklorystycznych, wystawy sztuki, rękodzielnictwa, fotografii, filatelistyki i książek, występy chórów i orkiestr, koncert chopinowski, projekcje filmów i spektakl teatru jednego aktora.

Galowy Koncert Folklorystyczny, kulminacyjny punkt Festiwalu, odbył się w reprezentacyjnej sali Melbourne — Concert Hall.

Ogółem około 15 tysięcy widzów obejrzało tę imponującą prezentację osiągnięć kulturalnych australijskiej Polonii.

## ZSRR

## „Jan Kochanowski w Czarnym Lesie”

Studenci polonistyki w Wilnie postanowili uczcić rocznicę Jana Kochanowskiego inscenizacją sztuki Juliana Ursyna Niemcewicza „Jan Kochanowski w Czarnym Lesie”.

Spektakl ten realizowany był w Wilnie tylko dwa razy — w 1817 i 1919 roku. Trzecie przedstawienie, po 165 latach od premiery, wystawione przez studentów polonistyki, spotkało się z żywym zainteresowaniem uniwersyteckiej publiczności.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1005)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

**T**powinna być równo przez wszystkich ludzi obecnie rozumiana jako walka, czyli konsekwentne różnego rodzaju usiłowania i przedsięwzięcia o: pokój, czyli brak wojny lub jej natychmiastowe zaniechanie, czyli o spokój; podobnie o: wolność, równość-sprawiedliwość, wdzięczność, miłość itd., itp. Jest to więc → można stwierdzić — powolne ale i konieczne dokonywanie zmiany treści wyrazu i pojęcia tolerancja na wzór dokonanej w dawnej przeszłości zmiany np. wyrazu czy pojęcia greckiego kosmosu, który to wyraz zrazu oznaczał: porządek, ład, celowość, ale następnie starożytni myśliciele widząc realizujący się w świecie ład, porządek, celowość — tym wyrazem kosmos, zmieniając jego dotychczasową treść, nazwali właśnie świat.

Tolerancja współcześnie powinna też zmienić swoją dotychczasową treść i mieć jedno tylko odniesienie, a w konsekwencji jednoznaczna nową i poszerzoną treść, a mianowicie: DOBRO w pojęciu ogólnoludzkiej etyki dla dobra całej ludzkości, wszystkich ludzi. Wzajemnie powszechna tolerancja więc — w zakresie elementarnie pojętej ogólnoludzkiej etyki — dla wszystkiego, co służy — a to jest zgodne z prawem natury — dobru mojego narodu i państwa a poprzez nie dobru całej ludzkości. Można więc i trzeba współcześnie w obliczu grożącego niebezpieczeństwa totalnej wzajemnej zagłady całej ludzkości zabiegać o uznanie i realizację w świecie na nowo i jednoznacznie pojętej tolerancji jako prawa powszechnie obowiązującego i panującego: tolerancji religijnej i teologicznej, tolerancji światopoglądowej, filozoficznej, tolerancji wolnościowej, równościowej, tolerancji społecznej sprawiedliwości, tolerancji człowieczej miłości, itd., i to nie tylko w znaczeniu wzajemnego tolerowania się, ale w znaczeniu wzajemnej a szczerzej współpracy wszystkich ludzi wszyst-

kich narodów z ich politykami na czele w celu konkretnego ludzkiego porozumienia się i zgodnego a miłego ze sobą współżycia całej ludzkości.

**Tomasz a Kempis** — (czyli Tomasz Hemerken von Kempen; ur. ok. 1380, zm. 1471) — zakonnik, augustianin, teolog, pisarz ascetyczny, autor wśród innych prac przede wszystkim bardzo znanego, mającego bardzo wiele wydań i tłumaczeń na wiele języków, również na j. polski, do dnia dzisiejszego niezmiernie cenionego, chociaż objętościowo niewielkiego dzieła, napisanego po łacinie pt. *De imitatione Christi*, czyli *O naśladowaniu Chrystusa*.

**Tomasz Becket** — → Becket Tomasz

**Tomasz Campanella** — → Campanella Tomasz.

**Tomasz Morus** — → Morus Tomasz.

**Tomasz z Akwinu** — (ur. 1225 albo 1226, zm. 7 marca 1274) — to razem ze → św. Augustynem dotąd najwybitniejsi chrześcijańscy teologowie i filozofowie.

Tomasz urodził się w hrabiowskiej rodzinie włoskiej Aquino — w pałacu Roccasecca pod Akwinem. Ok. 1240 roku wstąpił do zakonu Dominikanów, chociaż nie było to po myśli jego rodziny. Przełożeni zakonnicy wkrótce zorientowali się w jego naturalnych uzdolnieniach i zainteresowaniach naukowych i posłali go na studia pogłębiające w 1245 roku do Paryża, a następnie w 1248 roku do Kolonii; jego mistrzem był → św. Albert Wielki. Od 1252 roku rozpoczął samodzielną pracę naukową wpraw jako wykładowca — w ówczesnym rozumieniu — potem jako mistrz filozofii i teologii najpierw w Paryżu, potem kolejno w kilku innych uniwersytetach, również w Rzymie i Neapolu, i po-

## Z zagadnień dogmatyki katolickiej

### Bóg jest jeden

Przed tygodniem zajęliśmy się omówieniem przymiotów Boskiej Natury i stwierdziliśmy w oparciu o Pismo święte i naukę mądrych ludzi, że Bóg jest Duchem nieskończenie doskonałym czyli taką Istotą, która posiada pełnię doskonałości. Z tej pełni omówiliśmy wieczność i niezmienną Boga. Dziś rozważymy jedną z fundamentalnych prawd Starego Testamentu pielęgnowaną tak gorliwie przez każdego uczciwego wyznawcę religii Mojżeszowej, a zarazem stanowiącej dogmat chrystianizacji, mianowicie tę że **Bóg jest jeden**. Numerycznie jeden. Jeden w swej nieskończenie doskonałej naturze. Takiego Boga głoszą wszystkie monoteistyczne religie świata. Zdawało się, że jest to prawda oczywista. Mówi o niej Biblia i rozum. Izraelitom przypominały Księgi święte: „Słuchaj Izraelu! Pan Bóg nasz, Bóg jeden jest!”. Przez usta Izajasza Bóg poucza Naród wybrany: „Ja jestem pierwszy i ja o-

statni, a oprócz mnie nie ma Boga. Ja jestem sam. Przede mną nie było boga i po mnie nie będzie.. Ja jestem Pan”.

Trudno o mocniejsze stwierdzenie! A rozum ludzki dodaje: Skoro Bóg jest Istotą nieskończenie doskonałą, to musi być jeden, bo gdyby było więcej takich istot, to musiałyby się one czymś różnić między sobą, a przez to samo żadna nie byłaby w pełni najdoskonalszą. To, co dla nas, jest tak jasne, sprawiało i sprawia trudności ludziom, którzy nie znają objawienia.

Ludy pogańskie, nawet tak mądre jak Egipcjanie i Grecy, uznawali politeizm czyli wierzyli w istnienie wielu bogów. Każda góra i morze, lasy i pola, niebo i podziemia miały swojego boga, który władał nimi. Tym pogrążonym w mrokach pogaństwa ludom nie mogło się pomieścić w głowie, by tak ogromny świat i tyle spraw dziejących się na nim mogła objąć jedna istota. Tylko najbardziej światłe jednostki, szczególnie z kasty kapłańskiej, prawdę o jedynym Bogu przechoowywały w głębinach własnych serc i nie zdradzały jej pospólstwu. W wielu krajach obowiązywała ścisła tajemnica w tym względzie. Po prostu nie wolno było pod groźbą kary śmierci mówić publicznie o tej jedynej istocie. Kto się ośmielił, uważany był za zuchwałca i świętokradcę. A świętokradców i bluźnierców karano śmiercią.

Majestat jednego prawdziwego Boga był tak wielki, że

nie godziło się nawet wspominać o istnieniu Pana wszechrzeczy. Próbkę tego zagrożenia utrwalił Bolesław Prus w „Faraonie”. Młoda Żydówka Sara wychowana w wierze ojców nakazującej oddawanie czci prawdziwemu i jedynemu Bogu, płynąc łódką po Nilu śpiewała pieśń na cześć Najwyższego:

„Jak wielkim jest Pan, jakże wielkim jest Pan, twój Bóg Izraelu! Dni Jego nie mają początku, a dom jego nie ma granic. Odwieczne niebiosa pod jego okiem zmieniają się jak szaty, które człowiek wdziewa na siebie i odrzuca. Gwiazdy zapalają się i gasną jak iskry z twardego drzewa. On uczynił niezmiernie otchłanie, ponad którymi unosi się, kędy chce. On z ciemności wydobywa światło, a z prochu ziemi tworzy — głos wydające. On srogie lwy ma za szarańczę, ogromnego słonia waży za nic, a wieloryb jest przy nim jak niemożliwe. On w przenicznym ziarnie chowa sto innych ziaren i sprawia, że lęgną się ptaki. On z sennej poczwarki wydobywa złotego motyla, a ludzkim ciałom w grobach każe oczekiwać na zmartwychwstanie. Przed jego spojrzeniem bogowie potężnych miast i narodów skręcają się i schną jak liść zwiędły. On widzi ruch mszycy i ukryte ścieżki, po których chadza najsamotniejsza myśl ludzka. On jest mocą, On jest życiem, On jest mądrością. On twój Pan, twój Bóg Izraelu!”

Na te słowa arcykapłan

Herhor zawałał: „— Skreć do Memfis”. Statek zawrócił. Za nim goniła milknąca pieśń Sary. — Dlaczego wasza dosłowność okazała odsunąć nasz statek od łódki owej dziewczyny? — zapytała królowa Nikotris. — Czy wiesz pani, co to za pieśń? — odparł Herhor. — Przecież ta głupia dziewczyna śpiewa na środku Nilu modlitwę, którą wolno odmawiać tylko w najtajniejszym przybytku naszych świątyń. — Więc to bluźnierstwo? — Oczywiście, że na tym statku znajduje się tylko jeden kapłan. Ja tego nie słyszałem, a choćbym słyszał, zapomnę. Lękam się jednak, czy bogowie nie położą ręki na tej dziewczynie”.

Od czasów Chrystusa wieść o jedynym prawdziwym Bogu niosą apostołowie nie tylko narodowi wybranemu, ale również wszystkim narodom pogańskim. Najpierw jednak spełniła się na nich modlitwa Pana Jezusa, który prosił Ojca niebieskiego słowami: „aby poznali Ciebie jedynego Boga prawdziwego”. Wiarę naszą wyraża święty Ireneusz w dziele „Przeciw herezjom”: „Bóg uczynił wszystko nie z musu, lecz z wolnej woli, gdyż On tylko jest jedynym Bogiem, jedynym Panem, jedynym Ojcem, jedynym Stwórcą, który daje istnienie wszystkim rzeczom i obejmuje wszystko”. Za nim z dumą i radością powinniśmy wyznawać naszą wiarę: Wierzę w jednego Boga!

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1006)

nownie w Paryżu. Jako wybitny uczony został przez pap Grzegorza X zaproszony na sobór w Lyonie, wszelako nie wziął w nim już udziału, bo w drodze na tenże sobór zmarł. Już w 1323 roku został ogłoszony przez pap. Jana XXII świętym, w 1567 roku pap. Pius V ogłosił go doktorem Kościoła, nadając mu zaszczytne miano doktora anielskiego (doctor angelicus), a w 1879 roku pap. Leon XIII encykliką *Aeterni patris* uroczyście stwierdził, iż głoszona przez św. Tomasza teologia i filozofia jest jednocześnie nauką Kościoła, trzeba dodać: rzymskokatolickiego.

Św. Tomasz z Akwinu, nazywany też Akwinatą, wypracował głównie w oparciu o filozofię → Arystotelesa rzymskokatolicki system filozoficzny, a w oparciu o Pismo św. i Ojców Kościoła również teologiczny, a całość jego poglądów została nazwana tomizmem, który, nie mówiąc tu o wcześniejszych próbach, pod koniec XIX w. wskutek ogłoszonej a wyżej wspomnianej encykliki pap. Leona XIII został nieco zmodernizowany i nazwany — neotomizmem (→ scholastyka). Poglądy swoje św. Tomasz głosił w swoich wykładach, ale zawarł je też w licznych swoich dziełach pisanych i skrzętnie kopiowanych, a później wydanych i wydawanych drukiem w tłumaczeniach na wiele języków, również na j. polski. Do najważniejszych dzieł św. Tomasza z Akwinu należą m.in. następujące: *Komentarze do dzieł Arystotelesa*, *Pseudo-Dionizego Areopagity*, *Piotra Lombarda*, dalej *De principiis naturae* (1255), czyli *O zasadach natury* (porządku przyrodzonego, naturalnego); *De ente et essentia* (1254—1256), czyli *O bycie i istocie*; *Summa contra gentiles* (1259—1264), czyli *Suma przeciw poganom* (publikuje tu przede wszystkim swoje poglądy filozoficzne); *De unitate intellectus contra Averoistas* (1266—1272), czyli *O jedności umysłu przeciw Averoistom*; *Summa theologiae* (1269—1273), czyli *Suma teologii* (albo teologiczna).

Z całokształtu poglądów św. Tomasza z Akwinu tu wska-

zać należy, oczywiście można to tylko bardzo skrótowo i ogólnie uczynić, na istotę filozofii, teologii, kosmologii, psychologii etyk (zob. naszą pracę pt. *Zarys dziejów myśli filozoficznej*, wyd. Chrześcijańska Akademia Teologiczna, Warszawa 1984, wydanie III. s. 174—188).

Człowiek nie wie niczego z siebie, gdyż nie ma ani idei wrodzonych, ani nie widzi przedmiotu poznania w wiecznych ideach Boga, umysł człowieka jest natomiast na początku poznania jak czysta nie zapisana tablica i z przedmiotu poznane przez zmysły umysł drogą abstrakcyjną z tegoż wyobrażenia tworzy pojęcie, czy pojęcia, które, jak na tablicy, zostaną w umyśle zapisane. Przyjmuje istnienie porządku przyrodzonego (albo świata naturalnego) i nadprzyrodzonego. W nauce o bycie, w ontologii, mówi św. Tomasz o substancji i przypadłości, o istocie i istnieniu, o materii i formie, o możliwości i akcie. W teologii dowodzi nie tylko istnienia Boga jako prawdy wiary, ale twierdzi, że prawdę tę można też rozumowo udowodnić, wszelako nie jest ona prawdą oczywistą samą w sobie, czy przez siebie, ani nie jest również wrodzoną każdemu człowiekowi. Nie znając Boga, nie możemy z samego pojęcia Boga, Jego dobroci, doskonałości, czy jako prawdy, wysnuwać wnioski o Jego istnieniu. Możemy natomiast właśnie w oparciu o analizę świata nas otaczającego, czyli o dzieła Boże, podobnie jak to uczynił św. Paweł, logicznie i słusznie i poprawnie wnioskować o istnieniu Boga i tego dowodzić. A zatem św. Tomasz głosi nie aprioryczny a aposterioryczny dowód istnienia Boga. Jest właściwie jeden dowód św. Tomasza na istnienie Boga, chociaż zwykło się mówić o tzw. pięciu drogach (quinquae viae). Ich podstawa i baza wyjściowa jest jednak jedna, wspólna, a treść jak najbardziej kosmologiczna: zjawisk w świecie nie można tłumaczyć w nieskończoności, ich podstawą rozwojową jest zasada przyczynowości: nie ma skutku bez przyczyny. A skoro tak jest,

Czy w ogóle możliwe jest od-  
tworzenie jądłospisu ludzi sprzed  
kilkudziesięciu tysięcy lat?

Człowiek pierwotny nie prze-  
kazywał nam wprawdzie wize-  
runków swoich uczt na ścianach  
jaskiń, lecz pozostawił i tak dość  
wiele śladów, byśmy w swych  
dociekaniach nie byli zdani wy-  
łącznie na logikę rozumowania i  
wątpliwe wnioski. Nie zapomi-  
najmy też, że współczesna nauka  
potrafi np. skutecznie wykrywać  
ślady krwi na kamiennych na-  
rzędziach praprzodków przy po-  
mocy elektronicznych mikrosko-  
pów, czy dokonywać analizy ich  
szczątków kostnych na podstawie  
badań izotopowych. Nadto o  
składzie ogólnym tego „menu”  
sporo nam mówią porównania z  
jądłospisem paru plemion my-  
śliwsko-zbierackich Trzeciego  
Świata, przebadanych zanim  
wtargnęła tam cywilizacja za-  
chodnia.

Warunki ówczesnej przyrody i  
skromne możliwości najprymy-  
tywniejszych form człowieka  
sprawiły, iż musiał być on  
wszystkożerny, choć z przewagą  
pożywienia roślinnego. Kiedy w  
starszej epoce kamienia (paleo-  
licie), przed 2 mln lat, człowiek  
nauczył się wytwarzania stale  
doskonalszych narzędzi kamiennych,  
kształcił się również na  
coraz zręczniejszego łowcę. Ba-  
dacze oceniają, że ok. 1,6 mln lat  
temu mięso dawało człowiekowi  
35—50 proc. dziennego zasobu  
energii. Wskazują na to stosy  
kości zwierzęcych w śmietnis-  
kach ludzi paleolitu oraz rodzaj  
narzędzi przystosowanych do o-  
prawiania upolowanych łupów.  
Prymitywne hordy ludzkie za-  
mieszkiwały najchętniej tam,  
gdzie była masa dużych zwierząt  
roślinożernych, jak bizon, tur  
mamut, nosorożec, koń czy zwie-  
rzyna płowa. Jeszcze 130 tys. lat  
temu nie jadano ryb ani skorup-  
iaków, bo odpady z nich znaj-  
duje się dopiero w późniejszych  
warstwach. Co do roślinnej czę-  
ści jądłospisu mamy mało wiado-  
mości z zachowanych śladów, ale  
na pewno były to owoce pestko-  
we, orzechy i nasiona traw, z  
których miały powstać różne ro-  
dzaje zbóż.

W menu tzw. człowieka z  
Cro-Magnon i jego następców,  
40—25 tys. lat temu, mięso od-  
grywało już wybitną rolę. Ale  
coraz większa gęstość zaludnie-  
nia, pogarszanie warunków kli-  
matycznych i rabunkowa gospo-  
darka zasobami przyrody dopro-  
wadziły po jakimś czasie do  
„kryzysu”, jaki odbił się na  
charakterze konsumpcji. Wtedy  
sięgnięto do nienaruszonych za-  
sobów żywności: ryb, skorupia-  
ków i małych ssaków oraz szere-  
zej poczęto korzystać z dzikich  
roślin. Wskutek tej bardziej  
roślinnej diety, resztki kostne  
człowieka młodsze niż sprzed 10  
tys. lat zawierają więcej stronu-  
tu. Kiedy wreszcie następuje  
przejście do gospodarki rolniczej,  
mięso staje się luksusem, a po-  
żywienie jest w 90 proc. roślin-  
ne. Wyraźnie zaznacza się to w  
budowie fizycznej, bo po owej  
„rewolucji rolniczej” średni  
wzrost człowieka obniżył się o  
15 cm!

Pozostawione na skalnych ma-  
lowidłach i ryte na kości wize-

# Jądłospis odległych przodków



Pradawni łowcy przy „domowym” ognisku

runki zwierząt łownych dają  
nam już niemałe pojęcie o tym,  
co stanowiło zdobycz paleolitycz-  
nych myśliwych. Oprócz powoli  
zanikających mamutów i noso-  
roźców, poszukiwanym łupem  
hord ludzkich w Europie były  
głównie renifery, dostarczające  
nie tylko jądła, ale i tłuszczu  
oświetleniowego, skór i rzemieni  
na namioty i odzież, ścięgna na  
nici, a także rogów i kości na  
broń i narzędzia. W cieplejszych  
krajach południa Europy, poza  
zasięgiem polodowcowej tundry,  
polowano łukiem i harpunem na  
żubry, dziki, jelenie i inną zwie-  
rzynę płową. Spośród ptaków ło-  
wiono m.in. polarną pardwę. Sid-  
ła służyły też do chwytania za-  
jęcy. Jaskinie francuskie ujawni-  
ły również szczątki ryb słod-  
kowodnych, jak szczupak, leszcz,  
kleń czy łosoś, z którego kręgow  
wyrabiano naszyjniki.

Dla grup ludzkich zamieszku-  
jących zwłaszcza wybrzeża mor-  
skie, cenionym pokarmem musia-  
ły być foki, dające niemal tak  
liczne pożytki jak łupy renife-  
rów. Z renów wynikała jeszcze  
jedna korzyść — zawartością ich  
żołądków uzupełniano na półno-

cy braki pokarmu roślinnego, a  
przede wszystkim bogaty zasób  
witamin i jodu z porostów spoży-  
wanych przez te zwierzęta. Ze  
skalnych malowideł w Hiszpanii  
wiemy wreszcie, iż ludzom ów-  
czesnym nie była obca słodycz  
miodu. Jedno z zabawnych  
przedstawięń pokazuje kobietę  
podbierającą ten przysmak roz-  
drażnionym pszczołom, a inne —  
dramatyczną scenę wybierania  
miodu z drzewnej barci przy  
pomocy prymitywnej drabiny.

W porównaniu z nami, pra-  
przodkowie z epoki kamienia  
łupanego konsumowali nadmierne  
ilości mięsa, bo aż 1/3 swych  
potrzeb energetycznych pokry-  
wali białkiem, głównie pocho-  
dzenia zwierzęcego (dziś — za-  
ledwie 12 proc.). Pamiętajmy  
jednak, że mięso to, ze zwierzy-  
ny płowej (sarny, antylopy, jele-  
nie), było bardzo chude, zawie-  
rające niespełna 4 proc. tłuszczu  
(dzisiejsze ma do 40 proc.). Nad-  
to w mięsie takim obficie wystę-  
pują składniki chroniące  
przed arteriosklerozą, których  
brakuje np. w naszej wołowinie.

Dzienna konsumpcja mięsa w  
grupie złożonej z 25 osób wyno-

siła nie więcej niż 50—60 kg. Po-  
lowania na wielkie zwierzęta  
stwarzały dodatkową trudność  
przechowywania wielu ton świe-  
żego mięsa — o ile nie było ono  
szybko suszone na zapas. Toteż  
obecnie słyszy się wśród badaczy  
domniemania, iż słynne jaskinie  
paleolitu służyły łowcom nie tyle  
za mieszkania, co za swoiste  
składy żywności. W chłodnym  
mikroklimacie jaskiń, które za-  
mieszkiwano jedynie krótko i o-  
kresowo, nadwyżki mięsa zgromadzonego dla ludzkiej hordy  
mogły konserwować się wyjąt-  
kowo dobrze. Ludzkie siedliska  
w postaci prymitywnych chat czy  
szalasów położone były oczywiście  
w bezpośrednim sąsiedztwie  
tych pradawnych „łódówek”.

Sposób żywienia się znanych  
nam współcześnie plemion pier-  
wotnych wskazuje, że pożywie-  
nie roślinne bogato urozmaicają  
one korzeniami, bulwami, orze-  
chami, liśćcami i owocami, aż po  
kwiaty i jadalne żywice. Obliczo-  
no, że w paleolicie zapotrzebo-  
wanie człowieka na energię było  
stosunkowo wysokie, bo wyno-  
siło przeciętnie 3 tys. kilokalorii.  
Jeśli nawet jego menu składało  
się z 35 proc. mięsa i 65 proc.  
produktów roślinnych, to dzienna  
racja stanowiła ok. 800 g dzi-  
czyzny oraz 1,5 kg owoców i  
„jarzyn”, zawierających w sumie  
ok. 250 g białka, 70 g tłuszczów,  
330 g węglowodanów (głównie w  
postaci skrobi) i co najmniej 46  
g włókna pokarmowego (w dzi-  
siejszej Szwajcarii — 10 g). Spo-  
życie cholesterolu u praprzodków  
było podobne jak u nas, nie u-  
żywano jednak jeszcze soli, a za-  
potrzebowanie organizmu na sód  
pokrywano odpowiednio w inny  
sposób. Dzielne zapotrzebowanie  
organizmu w wapń (1600 mg) by-  
ło dwukrotnie wyższe niż u nas,  
a w witaminę C — przynajmniej  
czterokrotnie wyższe (400 mg).  
Wydaje się też, iż nie brakowało  
innych witamin i pierwiast-  
ków (np. żelaza), lecz trzeba u-  
względnić okoliczność, że okre-  
sowe różnice w odżywianiu się  
— zależnie od pory roku i innych  
warunków miejscowych — były  
znacznie większe niż obecnie.  
We wcześniejszych okresach pa-  
leolitu trwającego łącznie ok.  
pół miliona lat, nie jadano w  
ogóle ryb, mleka, a niewiele —  
nasion traw i „zboż”. Mimo to,  
szkielety paleolitycznych przod-  
ków wskazują, że byli oni osob-  
nikami rośliymi i dobrze zbudowa-  
nymi.

Nic dziwnego — przy podob-  
nym jądłospisie nie występowały  
żadne gnębiące dzisiejszy świat  
choroby cywilizacyjne. W prze-  
ciągu ostatniego 200-lecia w u-  
przemysłowionych krajach świata  
ogromnie poprawiło się zaopatrzenie  
organizmu w białko zwierzęce i  
obecnie wzrostem dorównujemy  
tym dawnym łowcom. Mimo to,  
nasze nawyki konsumpcyjne są  
odmienne, a zdrowie — słabsze.  
Liczne nasze choroby cywilizacyjne  
są po części wynikiem wadliwego  
odżywiania uwarunkowanego dobro-  
bytem. Lekarze i fachowcy od  
żywienia opracowują wobec tego  
zalecenia diety bardzo zbliżo-  
nej do menu przodków, jakie i  
dziś może stanowić pożyteczny  
wzorzec. KRZYSZTOF GÓRSKI



# Spotkanie ekumeniczne

Kościół Starokatolickie rozpoczęły dialog z innymi Kościołami zanim powstał oficjalny ruch ekumeniczny. „To czasowe wyprzedzenie ma swoją przyczynę w tym — pisze bp U. Küry — że dla starokatolików zasady ich ekumenizmu były takie same, jak zasady powstawania ich Kościoła. Według tych zasad może dojść do połączenia ekumenicznego Kościołów tylko w taki sposób, że będą one poszukiwać zgodności w podporządkowaniu się Jezusowi Chrystusowi, jednemu Panu Kościoła, w posłuszeństwie dla Jego Słowa przekazanego w Piśmie św., w utrzymywaniu zgodności z wiarą i ustrojem starego, niepodzielonego Kościoła, a przez niego z Kościołem jednym i całym. Tylko na tej ściśle określonej, ale daleko idącej podstawie może być — w przekonaniu starokatolików — osiągnięta jedność Kościoła. Ekumenizm winien być chrystocentryczny oraz — przez swoje powiązanie ze starym i jednym Kościołem — katolicki i apostołski”.

Bońskie Konferencje Unijne (1874—1875), na których spotykali się starokatolicy z anglikanami i prawosławnymi torowały drogę ruchowi ekumenicznemu, który rozpoczął się w 1919 roku w Edynburgu i Cincinnati. Kościoły Starokatolickie po zawarciu Unii Utrechckiej i wydaniu „Deklaracji Utrechckiej Biskupów Starokatolickich” (1889) przystąpiły do dialogu doktrynalnego z prawosławnymi, anglikanami i protestantami.

Inaczej przedstawiały się stosunki z Kościołem Rzymskokatolickim. Dopiero II Sobór Watykański umożliwił dialog z rzymskokatolikami. Dziś istnieją oficjalne Komisje Mieszane do Spraw Dialogu między Kościołem Starokatolickim a Kościołem Rzymskokatolickim w Holandii, RFN i Szwajcarii.

M.A.

Ważnym wydarzeniem ekumenicznym było spotkanie przewodniczącego Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Arcybiskupa J. A. Glazemakera z Papieżem Janem Pawłem II. W czasie tego spotkania, które odbyło się w Utrechcie przy okazji wizyty papieskiej w Holandii, Arcybiskup Utrechtu J. A. Glazemaker wygłosił przemówienie do Papieża Jana Pawła II:

„Wasza Świątobliwość,  
Czcigodny Bracie w Chrystusie

W ekumenicznym powiązaniu ze zgromadzonymi tu przedstawicielami Kościołów Reformowanych i z tym, co zaprezentowały one odnośnie do problemów naszych Kościołów i naszego społeczeństwa, mogę przemówić do Waszej Świątobliwości jako arcybiskup Utrechtu w imieniu Kościoła zwanego „starokatolickim”. Kościół Starokatolicki kieruje się w życiu i nauce w oparciu o świadectwo Pisma Świętego i Tradycję soborowego Kościoła pierwszych stuleci. Katolicki oznacza dla nas, że Kościół Jezusa Chrystusa pozostaje zawsze ten sam, nawet jeśli się ukazuje wielopostaciowo, stosownie do czasu, miejsca, historii i kultury.

Dlatego też ojcowie nasi pragnęli utrzymać kościelne więzy miłości z rzymską stolicą apostołską jako centrum unitatis Zachodniego Kościoła, pomimo godnego pożałowania rozłam na początku XVIII stulecia. Ojcowie nasi i my jesteśmy wierni jednakże tradycji Kościoła w tych krajach, która według słów Tomasza à Kempis ma dwa punkty ciężkości: Biblię jako Boże Słowo i Sakramenty jako Boże Dzieło. Trzymamy się nadal prawa Kościoła lokalnego, aby wybierać w powiązaniu z Katolickim Kościołem światowym swych własnych kierowników. Smuci nas i napawa troską, że w ostatnich latach sprzeczności w tej sprawie zaostriły się.

To, że katolicy z innych krajów do nas się przyłączyli i zjednoczyli się w Unii Utrechckiej, że weszliśmy w pełną wspólnotę Sakramentów z Wspólnotą Kościoła Anglikańskiego i że prowadzimy rozmowy na temat ponownego zjednoczenia z prawosławnymi Kościołami Wschodu jest przeżywaniem naszej autentycznej katolickości.

Starokatolicy włączyli się od samego początku do pracy Światowej Rady Kościołów. To Kościół w świecie zachęcał nas do tych powiązań ekumenicznych.

Po procesie oddalenia się między Rzymem a Utrechtem, II Sobór Watykański sprawił nam wiele radości. Wówczas to głęboko przeżywaliśmy ducha soborowego, który przyniósł wszędzie odrodzenie i widoki na ukształtowanie się nowych stosunków. Nastąpił dialog między naszymi Kościołami i ograniczona „communio in sacris”, co mogłoby być umożliwić ponowną pełną jedność kościelną.

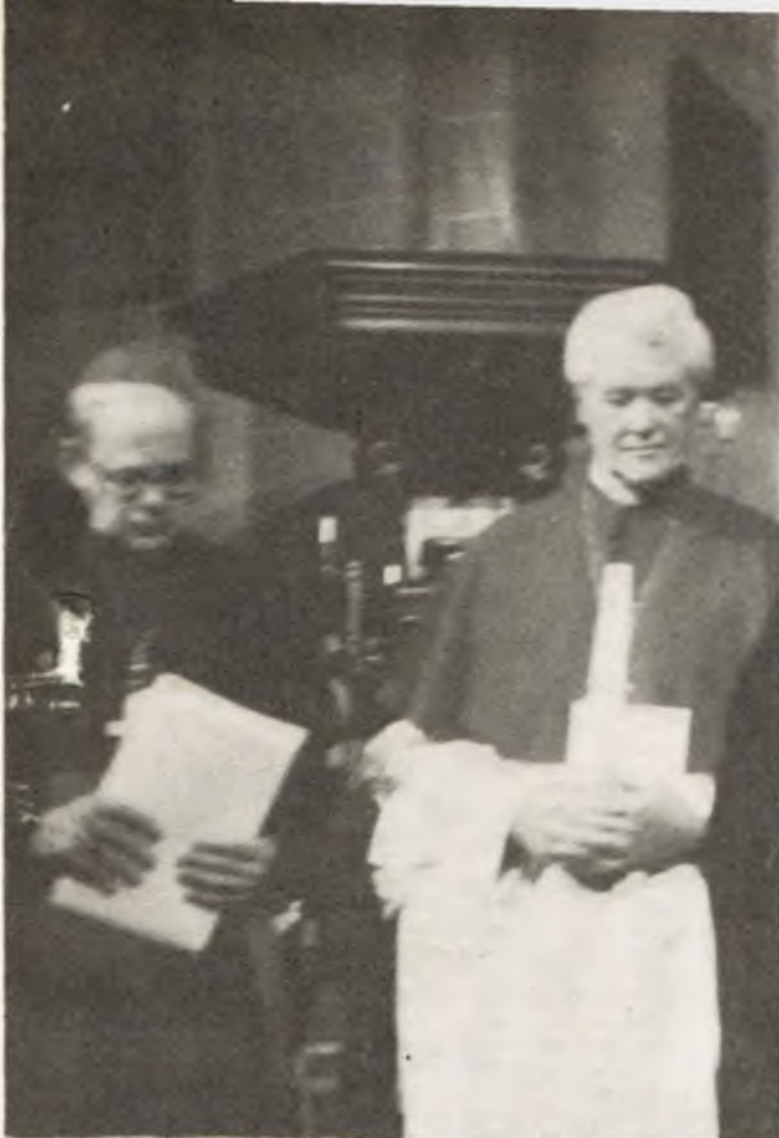
Z wdzięcznością przypominamy sobie osobiste zaangażowanie kardynała Alfrinka i kardynała Willebrandsa na rzecz kontynuowania tego procesu, który został ukoronowany podpisaniem oświadczenia obu Kościołów w r. 1981. Upowszechnienie tych dokumentów zostało zahamowane z powodu trudności, jakie wystąpiły przy podobnym rozwoju w Niemczech. Zahamowanie procedury nie przeszkodziło w rozwoju ściślejszej współpracy, która z obu stron stała się inspirująca. Myślimy przy tym o pracy teologicznej i o kształceniu kandydatów na urząd kapłański, ale również o tym, co się dzieje w bazie (na szczeblu parafii): o odnowieniu duchowości i życia liturgicznego, o pracy w społeczeństwie na rzecz sprawiedliwości i pokoju.

Wyrażamy nadzieję, że wizyta ta, złożona przez biskupa Rzymu, jako „primus inter pares” u tych, którzy są odpowiedzialni za jedność chrześcijan, przyczyni się do pobudzenia tego procesu i do załatwienia poruszonego tu problemu. Mamy też nadzieję, że zwołany przez Waszą Świątobliwość Synod w Rzymie nie będzie jedynie wewnętrzną naradą złączonych z Watykanem biskupów, lecz będzie sprzyjał odnowieniu kościelnych więzów miłości między chrześcijanami i będzie krokiem w kierunku jedyne, prawdziwie Ekumenicznego Soboru.

Z naszej strony pragniemy się zaangażować na rzecz Kościoła w różnorodności — nie jako zagrożenie katolickości, lecz na rzecz Kościoła, który byłby odzwierciedleniem domu z wieloma mieszkańcami, który żyłby z wszechogarniającej miłości naszego Pana i nie wyłączałby z góry nikogo.

+ Arcybiskup Jan GLAZEMAKER  
Arcybiskup Utrechtu





Arcybiskup A. J. Glazemaker (z prawej) i biskup H. C. A. Ernst

**Odpowiedź Jego Świątobliwości  
Papieża Jana Pawła II:**

*„Nie przestaję dziękować za was  
i wspominać was w modlitwach moich,  
Aby Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa,  
Ojciec chwały, dał wam Ducha mądrości  
i objawienia ku poznaniu Jego,  
I oświecił oczy serca waszego,  
abyście wiedzieli, jaka jest nadzieja,  
do której was powołał, i jakie bogactwo chwały  
jest udziałem świętych w dziedzictwie Jego,  
I jak nadzwyczajna jest wielkość mocy Jego  
wobec nas, którzy wierzymy dzięki działaniu  
przemóżnej siły Jego”*

(Ef 1,16—19)

„Szczególne słowa podziękii kieruję do umiłowanego brata w Chrystusie, arcybiskupa Antoniego Glazemakera, przewodniczącego Unii Utrechckiej, który przemawiał w imieniu Starokatolickiego Kościoła w tym kraju. Z ust Brata Arcybiskupa przemawia troska o jedność Kościoła, szczególnie o powiązanie z Stolicą Apostolską. Przyczyną radości i wdzięczności jest, że II Sobór Watykański obudził w nas ponownie świadomość wspólnoty kościelnej. To znalazło w Holandii swoje odbicie również w teologicznym wyjaśnieniu (niektórych problemów) i w bliższej współpracy duszpasterskiej. Niech nam Pan pozwoli, aby znaleziono rozwiązanie dla trudności, jakie jeszcze istnieją pomiędzy Kościołami, aby można było złożyć silniejsze świadectwo o tym co nas jednoczy: „veritatem facientes in caritate” — „Lecz abyśmy, będąc szczerymi w miłości, wzrastali pod każdym względem w niego, który jest Głową, w Chrystusa” (Ef 4,15).

**W świetle reflektorów telewizyjnych opuszczają zakrystię:  
Arcybiskup A. J. Glazemaker, Biskup H. C. A. Ernst  
i Papież Jan Paweł II**





## ROK 1812

### w literaturze polskiej

Dziewiętnastowieczna Europa nie miała straszniejszej burzy nad huragan wojenny roku 1812. Polacy byli temu huraganowi najbliżsi, niósł on bowiem nadzieję na wolną, niepodległą ojczyznę.

Wśród polskich poetów opiewających ten wielki, całą Europę wstrząsający fakt pierwsze miejsce w literaturze przypada Adamowi Mickiewiczowi. W jego epopei „Pan Tadeusz” już w podtytule zawarta jest: „historia szlachecka z roku 1811 i 1812”. W księdze XI pt.: „Rok 1812” nasz wieszcz mówi:

*O, roku ów! — kto ciebie widział w naszym kraju!  
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju...*

*O, wiosno! — (...) obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna  
Ja ciebie dotąd widzę piękna maro senna!*

Rok 1812 w Księstwie i na Litwie to radość, jakby naród odwalał kamień grobowy, ba! jakby go już odwalił i... był wolny! A jednak, gdy czytelnik mickiewiczowskiej epopei nacieszył się już do syta widokiem generała Dąbrowskiego i Książewicza, ich Legionów, gdy serdecznie rozradowany zaręczynami i weselem kilku par, pokrzepił ducha muzyką starożytnego Jankiela i z ręką przy wasie wmieszał się między parę tańczących — wzdygnął się jak obłany zimną wodą i zapytał: sen to czy jawa?

Tak — nie inaczej, śni czytelnik, śnili goście i... śnił sam Mickiewicz jako niespełna 13-letnie dziecko i śnił Mickiewicz-poeta w latach 1832—1834 w Paryżu. Czymże bowiem jest to wszystko, co się w „Panu Tadeuszu” czyta o kampanii roku 1812, jeśli nie najcudowniejszym snem? Bo gdyby kto wyłącznie z tego źródła czerpał wiadomości o tym historycznym fakcie, nie wątpiłby, że przyniósł on Napoleonowi i Polakom spełnienie najświętszych marzeń i pragnień! Jeśli Wieszcz w „Panu Tadeuszu” tak o roku 1812 pisze, jakby rzeczywiste tego roku dzieje do jego świadomości nie docierały — nie stało się to bez powodu.

Konstrukcja poematu i jego ideowo-społeczny podkład wymagały, aby zakończenie eposu utrzymać w pogodnym, jakby „dla pokrzepienia serc”, nastroju. Wcale to nie znaczy, żeby dusza poety miała być zamknięta na historyczną prawdę. W „Panu Tadeuszu” Mickiewicz dał tylko prolog tragedii cesarza Francuzów, Legionów Dąbrowskiego i polskiego narodu, akt następny odmalował zaś wcześniej, bo już w roku 1827 w „Konradzie Wallenrodzie”.

W poetyckiej spuściźnie Juliusza Słowackiego dochował się do naszych czasów szczyłek poematu pod mickiewiczowskim tytułem: „Pan Tadeusz”, który bardzo wiele nasuwa domysłów. Można by mniemać, że Słowacki jakby chciał napisać epilog do mickiewiczowskiej epopei. Wiosną Mickiewicz przeciwstawia Słowacki zimę, prologowi — epilog, idyllicznym nadziejom — tragizm i rozczarowanie, zwątpienie i beznadziejną przyszłość:

*... nadchodziła ta okropna zima  
Twarda, groźna, iskrząca się komet oczyma,  
Którą w Litwie przeczuwał wcześniej naród cały.  
Niebo bladło, szron iskrzył, gwiazdy czerwieniały,  
Miesiączne tęcze całe stawały w kolorach,  
Mroźne kameleony — przy chatach, oborach...*

Mamy tu nawet postać, którą Mickiewicz jakby się lekał wprowadzić, aby swym ogromem nie przygniotła soplicowskiej sielanki, mamy właśnie... cesarza Napoleona! W noc wietrzną, śnieżną, gdy w dworze „przy dwóch świecach” i przy „robótce” siedzieli Telimena i Zosia — już Tadeuszowa — wpadają do wsi jak burza liczne sanie z jeźdźcami zbrojnymi i niebawem „wchodzi do pokoju człowiek niewielki wzrostem, w stroju podróżnego ze szpadą, piękny na twarz i bladym mimo siarczystego mrozu, twarz jego jak marmur niezmienna, owszem rzekłbyś, że blada od mrozu, promienna, jak miesiąc złota...” — nietrudno odgadnąć, czym byłby „Pan Tadeusz” Juliusza Słowackiego.

Na ogół nasi wielcy poeci niechętnie sięgali po materiał z kampanii roku 1812. Był to materiał niezwykle bolesny, wstydlivy i za czasów carskich bardzo drażliwy. Do tragizmu Francji i Polski dołączył się wstyd, bo jakże nie wstydzic się przedwczesnego upajania się triumfami, które w następstwie zmieniły się w najstraszliwszą klęskę „boga wojny”, którego ponoć „kule się nie imaly”. Ubolewanie nad klęską, wylewanie łez za utraconym szczęściem, niepodległością Tej, co to „...jeszcze nie zginęła...” wówczas, gdy dostała się pod władzę zwycięzcy cara Wszechrosji, byłoby i niewłaściwe i niebezpieczne. Trzeba było naszej literaturze milczeć. Bo to, że w wieku XX powstały nowe, olbrzymie dzieła osnute na file wydarzeń lat 1812/13, takie jak „Popioły” Stefana Żeromskiego i rosyjska epopeja Lwa Tołstoja „Wojna i pokój” — to już zupełnie inne czasy historii Europy.

Tymczasem problemem lat 1812/13 zajęli się pomniejsi twórcy, m.in. uczestnik wyprawy na Moskwę płk. Marcin Mołski, poeta, którego oburzenie na sprawców klęski Wielkiej Armii i Legionów polskich wyraża się słowami:

*Gdzie Gwałt z Nieladem bierze, a Rozpusta trwoni,  
Tam żołnierz kończyć musi na pieczonczce z koni.  
Nie potrafi wojownik wielkich zdziałać rzeczy,  
Którego bytności mieszkaniec zlorzeczy!*

W „żołnierskich gawędach” bardzo realistycznie utrwalone zostały tragiczne wydarzenia wyprawy roku 1812. Szwadrony, pułki i całe dywizje francuskie chronione w odwrocie przez Legiony polskie dowodzone przez ks. Józefa Poniatowskiego i gen. Dąbrowskiego — szły z rezygnacją dziesiątkowane przez rosyjskich generałów, przez mróz i głód, przez choroby i kalectwo. Gdy ktoś padł, chory czy martwy, kamraci porzucali go w śniegu — tylko gromady kruków wietrzyły ucztę. O modlitwie i o Bogu zapominali Francuzi, ale o „bogu wojny” i o honorze Polaków pamiętał nie tylko ks. J. Poniatowski i gen. Dąbrowski, pamiętali wszyscy Legioniści. Gdy padł trafiony kulą w samo czoło szef sztabu głównego Legionów gen. Stanisław Fiszer (1770—1812) — Polacy „na kamrackie pożegnanie mówią pacierz za kamrata...”, a Francuzi „nie wierzyli, że jest przyszłość w Bożym ręku”.

Sędziwy Julian Ursyn Niemcewicz w poetyckim liście do gen. Książewicza wracając po latach do „roku klęski” 1812—1813 zapisał:

*Gdzież są tyłuż narodów pościągane tłumy?  
Tysiąc tysięcy legło dla jednego duma...  
Na jakież krwawe klęski i twarde przygody  
Pycha rządców wystawia nieszczęsne narody?*

i dalej pyta, gdzie jest teraz ten wielki kapral małego wzrostu, ten

*„Bohater co gromił królów, trony ich wywracał,  
Tworzył nowe mocarstwa, a dawne zatracił?  
Z kończyn Europy zbrojne narody gromadził  
I pod skrzepły je biegun niebaczny, prowadził...”*

W prozie rok 1812/13 najsilniejsze odzwierciedlenie znalazł w mickiewiczowskich lekcjach „Kursu literatur słowiańskich”, w których Adam Mickiewicz dał wyraz swojemu uwielbieniu dla cesarza Napoleona. I tak np. w lekcji wygłoszonej 28 maja 1844 roku znalazła się piękna poetycka fantazja, w której Mickiewicz twierdził, że lud polski i litewski przechowuje symboliczne podanie o helmie i mieczu: gdy miecz blyszczy to znak, że zwyciężamy, gdy z miecza spływa krew — to nasza klęska! Nasz Lud posiada wasze relikwie — na pobojo-wisku od Berezyny zbierał helmy grenadierów waszej Wielkiej Armii. Spotykaliśmy też w każdej niemal chacie szable waszych kawalerzystów. Lud nasz wpatruje się w te pamiątki ze wzruszeniem, wyczytać w nich pragnie wasze i swoje losy (...), oto w nocie księżycowe olśniony ich wzrok dostrzega unoszącą się w powietrzu armię francuską, która zmierza ku północy... Jest-że to odbicie przeszłości czy wizja proroczej przyszłości?” — pyta Mickiewicz w zakończeniu swej bujnej, bogatej poetyckiej imaginacji.

ANTONI KACZMAREK

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1817	Polska	Założenie Instytutu Głuchoniemych w Warszawie.
1818—1883	Niemcy	Karol Marks twórca socjalizmu naukowego.
1818	Polska	Budowa w Warszawie Belwederu, rezydencji Wielkiego Księcia Konstantego.
1818	Polska	Otwarcie w Warszawie biblioteki publicznej.
1819	Polska	Założenie obserwatorium astronomicznego w Warszawie.
1819	Ameryka — — Europa	Pierwszy statek parowy „Savannah” przepływa Atlantyk.
1819	Ameryka pñ.	Stany Zjednoczone wykupują Florydę od Hiszpanii.
1820	Polska	Adam Mickiewicz, <i>Oda do młodości</i> (opublikowana dopiero w 1827 r.), uznana przez współczesnych spiskowców za manifest rewolucyjny.
1820	Francja	Odkrycie teorii elektrodynamiki przez A.M. Ampère’a, fizyka i matematyka francuskiego.
1820—1895	Niemcy	Fryderyk Engels, najbliższy współpracownik Marksa, współtwórca socjalizmu naukowego.
1820—1872	Polska	Stanisław Moniuszko, muzyk, twórca polskiej opery narodowej ( <i>Halka</i> , <i>Straszny Dwór</i> , <i>Verbum Nobile</i> ) i popularnych pieśni.
1821	Polska — — Warszawa	Założenie „Kuriera Warszawskiego”, który wychodził bez przerwy do pierwszych dni września 1939 r.
1821—1825	Anglia	Budowa pierwszej linii kolei żelaznej ze Stockton do Darlington przez G. Stephensona.
1821—1881	Rosja	Fiodor Dostojewski, wielki pisarz rosyjski ( <i>Zbrodnia i kara</i> , <i>Bracia Karamazow</i> ).
1821—1895	Francja	Louis Pasteur, francuski mikrobiolog i chemik opracował metody szczepień ochronnych.
1822—1823	Polska	Pierwsze dwa tomy poezji Adama Mickiewicza, zawierające <i>Ballady i Romanse</i> , <i>Dziady</i> cz. II i IV, <i>Grażynę</i> .

Stanisław Moniuszko (1819—1872), najwybitniejszy po Chopinie przedstawiciel stylu narodowego w muzyce polskiej, twórca opery narodowej.



### „...nie umarła”

Po trzecim rozbiórze Polski i całkowitym upadku wszelkich szans rozwoju i naprawy dla narodu i państwa, w kraju zapanowały powszechne depresja i przygnębienie. Nieludznie identyfikowano katastrofę państwa z całkowitą i nieodwracalną zagładą narodu, który miał ponoć zginąć po upadku bytu politycznego. Jak dalece to było niesłuszne — ukazały dalsze lata i dziesięciolecia, kiedy to niewolony naród wielokrotnie ukazywał swą wolę niepodległości, walcząc o odrodzenie ojczyzny na wszelkie dostępne sposoby — bronią i słowem: nauką i sztuką.

Wówczas jednak, w pierwszym szoku wołano, że wszystko jest skończone, że nic już prócz wspomnień nie zostało tym wszystkim, którzy są „wzgardzeni w kraju własnym, a w obcym tułacze”.

Ale przecież — Polska nie umarła! Ducha i serce podnosiła „Pieśń Legionów”, powstała w 1797 roku w Mediolanie, chwytający za serce, znany powszechnie mazurek, do którego słowa napisał Józef Wybicki, słowa tak pełne otuchy dla polskich rozbitków. Pieśń Legionów dotarła bardzo szybko „z ziemi włoskiej do Polski” i zjednoczyła wszystkich Polaków pod wspólnym hasłem, obranym podświadomie jako program działania dla współczesnych i przyszłych pokoleń.

Tymczasem zaczął się nowy wiek, wiek XIX, wiek nadziei na nowe życie.

Zaczął też to nowe życie kiełkować powoli na gruzach Polski. Już w roku 1800 powstaje w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Zakładają ją działacze jeszcze czasów stanisławowskich, bracia Jan i Jędrzej Śniadeccy, filozof i chemik, Stanisław Staszic, działacz i filozof, Jan Ursyn Niemcewicz, poeta i publicysta. Zjednoczeni wszyscy jedną sprawą — przyszłości nauki polskiej, pragną swą działalnością zabezpieczyć i rozbudować szkolnictwo średnie i powszechne, stworzone przez Komisję Edukacji Narodowej pod koniec minionego stulecia. Organizują więc całe życie naukowe, tworzą wydawnictwa, prowadzą odczyty, wykłady, sesje naukowe na różne tematy. Budzi to żywe zainteresowanie społeczeństwa i prowokuje do naśladowania w innych miastach.

W tym samym 1800 roku Stanisław Staszic zakłada Fundację Hrubieszowską, pierwszą próbę stworzenia specyficznej osady gospodarczej dążącej do osiągnięcia sprawiedliwości społecznej: na działkach wielkości od kilku do kilkudziesięciu hektarów w Hrubieszowie na Wołyniu osadza kilkuset chłopów, kilku mieszczan, kilkudziesięciu szlachciców pod przewodem dziedzicznego prezesa.

W dwa lata później, w 1802 roku powstaje w Warszawie kompania handlowa Czacki, Drzewiecki i Ska, Towarzystwo Handlu Czarnomorskiego z portem w Odessie. W lipcu 1803 roku wypływa z Odessy statek handlowy „Tadeusz Czacki” z ładunkiem zboża ukraińskiego.

Rok 1803 przynosi reorganizację uniwersytetu w Wilnie i sieci szkolnictwa powszechnego i średniego. Akcja ta, dzieło Adama Czartoryskiego, trwała do 1830 roku i miała wielkie znaczenie dla nauki w całej Polsce.

W roku 1805 Tadeusz Czacki zakłada na Wołyniu w Krzemieńcu słynne liceum, którego program, niezwykle na owe czasy nowoczesny i postępowy, a także metody wychowawcze stawiały je na czele ówczesnego szkolnictwa polskiego. Dwie ostatnie klasy liceum dorównywały uniwersytetowi, w całym programie nauczania kładziono nacisk na równomierność wychowania umysłowego i fizycznego. Na potrzeby liceum stałą roczną dziesięć składało duchowieństwo polskie na Wołyniu.

Niezwykłym wydarzeniem i wiekopomnym osiągnięciem był wydany po raz pierwszy w 1814 roku *Słownik* Samuela Bogumiła Lindego, dzieło uczące czystości języka, wspaniała skarbnica mowy polskiej. Linde sam jeden, bez zastępu pomocników, bez grona filologów i redaktorów dokonał olbrzymiej pracy alfabetycznego spisania wszystkich wyrazów polskich, objaśnił ich rozwój od okresu jagiellońskiego do czasów rozbiorów, zgrupował ich synonimy, dołączył zwroty i cytaty z wybitnych autorów. Zanotował całe bogactwo mowy polskiej, ukazał jej rozwój, służąc całemu pokoleniom pisarzy, mówców, kaznodziejów. Po *Słowniku* Lindego sięgali Mickiewicz przy III części *Dziadów* i *Panu Tadeuszu*, Fredro, Sienkiewicz, Żeromski.

Tak więc mimo narzuconego rozdzielenia politycznego, społecznego i gospodarczego, kraj zespolony jest przez żywą tradycję, pamięć pokoleń i chęć tworzenia nowych wartości duchowych i materialnych, mających zaowocować dla odrodzonej Polski.

# Poezja oczyszczenia duszy

## JANA KASPROWICZA

Poezja Jana Kasprowicza należy do zjawisk wyjątkowych. Nie tylko na tle młodopolskiego dorobku poetyckiego. Znamienne były słowa wypowiedziane na jej temat przez wybitnego krytyka Młodej Polski, Stanisława Brzozowskiego. „Sztuka jego (Kasprowicza — red.) — pisał — jest w niustannym związku z perypetiami wewnętrznego odkupienia: w niej oddychają jego chwile dziecinnej radości, gorzkiego zapamiętania, straszliwe chwile, kiedy Bóg milczy, i momenty bezgranicznego zaufania, łaśki przebaczenia.”

Przytoczona tu sekwencja stanowi niejako uzupełnienie, rozwinięcie wcześniej wyrażonej przez Stanisława Brzozowskiego opinii: „Poezja Kasprowicza jest czymś więcej: jest potężnym źródłem odnowienia, oczyszczenia duszy”.

Droga Kasprowicza do osiągnięcia tak głęboko humanistycznej postawy nie była łatwa. Ani jako człowieka, ani jako twórcy. Przeżycia Kasprowicza — poety zakorzenione są bowiem głęboko w jego życiu. Życiu trudnym i tragicznym. Ten syn małorolnego chłopca kujawskiego, który przyszedł na świat 12 grudnia 1860 roku, osiągnął szczyty po długiej i żmudnej wędrówce. Własnym wysiłkiem zdobył wykształcenie, które pozwoliło mu po latach dokonywać przekładów tragików greckich, poetów angielskich, francuskich, skandynawskich, i które w przyszłości utworowało mu drogę do katedry literatury Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Poprzedziły ten okres niespokojne wydarzenia roku 1887, kiedy to w czasie pobytu we Wrocławiu został skazany na więzienie za swe radykalne poglądy. Zainteresowanie socjalizmem zrodziło się u poety jeszcze w czasie jego studiów uniwersyteckich w Lipsku, gdzie zetknął się z wybitnym polskim socjologiem, Ludwikiem Krzywickim.

Okres lipski zaważył w znacznym stopniu na twórczości Kasprowicza, którą w tym czasie charakteryzował silny radykalizm społeczny. Młody poeta wiele razy opowiadał się jako rzecznik ludu, czemu daje zresztą wyraz chociażby w cyklu wierszy „Z chałupy”, na który składa się 40 sonetów. Opis krzywdy chłopskiej, panorama ubogiej wsi kujawskiej tworzą tu przejmujący w swej wymowie obraz o wyraźnie naturalistycznym zabarwieniu.

Nawiązania do dzieciństwa ukazują atmosferę, w jakiej wzrastał poeta: szarość i nędra, walący się płot tchną aż nadto dobrze wynędzniałym krajobrazem ówczesnych Kujaw.

Z punktu widzenia wymowy i stylu sonety te stanowią niejako kontynuację wcześniejszych wierszy poety, takich jak: „Chrystus”, „Z chłopskiego zagonu”, „Świat się kończy”. Niewątpliwie należą też sonety do utworów dojrzałych, w których postawa Kasprowicza wobec problemów społecznych przybiera wyrazisty, określony kształt. Cechą charakterystyczną owej postawy jest jednak nie tyle agitacja do rewolucyjnych zmian, co raczej podsunięcie czytelnikowi materiału do przemyśleń, poruszenie jego serca i sumienia. Kasprowicz niczego nie narzuca, daleki jest od jakiegokolwiek natręctwa czy nachalności. wymowę drama-

tyczną osiąga raczej poprzez identyfikowanie się z wiejską zbiorowością, którą czyni bohaterem swych strof.

Wymowę utworów potęgują umiejętnie dobrane środki wyrazu, niekiedy o zabarwieniu turpistycznym. Poeta rezygnuje niejednokrotnie z rymów, świadomie pozbawia swe wiersze cech lirycznych, zdając się wyłącznie na surową narrację bez poetyckiej metafory, co czyni sonety jeszcze bardziej przejmującymi.

Pewnego rodzaju podsumowaniem wspomnianej problematyki są nie pozbawione cech autobiograficznych „gawędy chłopskie”: „Wojtek Skiba” i „Romans Hanki Olpińskiej”. Wymowa tych utworów nie pozostawia wątpliwości co do tego, jak gorącym obrońcą uciśnionych i skrzywdzonych był Kasprowicz.

W tym okresie twórczości był też poeta bliższy pozytywistycznemu, nie zaś modernistycznemu spojrzeniu na twórczość. Traktował ją bowiem bardziej jako działalność społeczną, szczególną misję, nie zaś jako „sztukę dla sztuki”.

Zapowiedzią przełomu, jaki miał nastąpić, i który stanowił pewnego rodzaju pomost do dalszej, rozwijającej się już w kierunku neoromantycznym twórczości, był powstały w roku 1890 poemat epicko-liryczny „Chrystus”. Nawiązywał w nim poeta do problematyki religijnej. W dziesięć lat później problematyka ta zainspirowała go do napisania najznakomitszych dzieł.

Przejęcie Kasprowicza z pozycji społecznych, pozytywistycznych w kierunku modernizmu, czy inaczej neoromantyzmu, miało swoje główne źródło w przeżyciach osobistych. Tragiczny przebieg i finał pierwszego małżeństwa, zakończony śmiercią samobójczą żony Jadwigi, osadzenie w więzieniu pruskim za przekonania polityczne, sprawy, że oparta dotąd na wierze w człowieka, optymistyczna filozofia Kasprowicza runęła w przepaść. Pogłębiający się pesymizm, zwątpienie potęgują uczucie rezygnacji, podważają wiarę w sprawiedliwość i miłość Stwórcy. Dla rezygnacji i zwątpienia tłem będzie tym razem przyroda tatrzańska, która z czasem przyniesie ukojenie rozdartej duszy poety. Piękno Tatr przemówi w napisanym w roku 1895 poemacie lirycznym „Miłość”, a także w zbiorze „Krzak dzikiej róży”, tym razem bardzo modernistycznym.

Tomik ten to nie tylko wyraz rozterek ideowych Kasprowicza, przechodzącego z pozycji społecznych, rewolucyjnych do indywidualistycznych. To także zmanifestowanie zmiany sympatii artystycznych, odchodzących od wpływów naturalizmu w stronę symbolizmu, impresjonizmu, a — zdaniem wielu badaczy literatury — również ekspresjonizmu.

Odejście od młodzieńczej postawy, swowista „alienacja z tłumu” była także w jakimś stopniu wyzwoleniem się poety od misji „trybuna”, co oznaczało, zgodnie z duchem epoki, ocalenie wartości duchowych, zapewnienie indywidualnego rozwoju, swobodę tak cenną dla twórcy.



Jan Kasprowicz —  
wg rysunku  
Stanisława Ignacego Witkiewicza

Krajobrazy Tatr staną się w tym czasie tłem dla filozoficznych, egzystencjalnych przemyśleń, co autor wyrazi w drobnych utworach lirycznych, sonetach i pieśniach, takich jak: „Cisza wieczorna” czy „Krzak dzikiej róży w Czarnych Smreczynach”. Muzykalność tych wierszy, sposób obrazowania sprawią, że Kasprowicz — naturalista — stanie się nagle mistrzem efektów symbolicznych. Wspomniany zaś poemat „Miłość”, na który składają się osobne poematy: „Amore desperato”, „Amor vincens”, „Przy szumie drzew”, „W turniach” swoim elegijnym charakterem podkreślają wzniosłość, a jednocześnie tragizm przeżyć człowieka, który straszliwie doświadczony przez los odnalazł w sobie wartości najwyższe, wskazane mu przez obcowanie z przyrodą. Poemat okazał się zresztą zapowiedzią przyszedłej hymnicznej twórczości poety, której źródła należy szukać zarówno w przeżyciach osobistych Kasprowicza, jak i sytuacji społeczno-politycznej Europy końca XIX stulecia.

Nalożenie się owych dramatów sprawiło, że Kasprowicz dokonuje jakby rachunku sumienia, konfrontując dawne oczekiwania z zaistniałym stanem rzeczy. Z doświadczeń tych i przemyśleń „rodzi się” tom „Ginącemu światu” (1902), uzupełniony później drugim — „Salve Regina”.

Pierwszy, zawierający między innymi pieśni „Dies Irae” i „Święty Boże” wyróżnia się apokaliptycznym nastrojem i jest żalobnym podzwonnem kulturze i cywilizacji XIX w., określanej w jej końcowym okresie mianem dekadentyzmu.

„Hymny” były wyrazem kryzysu wartości, jaki przyniósł ze sobą koniec epoki — wartości moralnych, religijnych, ogólnoludzkich.

Wszystkie te problemy są o tyle ważne, że składają się na istotę ludzkiej egzystencji, na określenie miejsca i roli człowieka w świecie. Kasprowicz nie daje w zasadzie żadnej odpowiedzi, chociaż wymowa jego dzieł jest katastroficzna, pełna najgorszych przeczuć. I tak w hymnie „Święty Boże” obawy poety, a jednocześnie bunt przeciw dylematom struktury świata i istoty ludzkiej osiągają punkt kulminacyjny. Bezsens życia, męka tego życia prowokują poetę do żądania od Boga znaku obecności, sprawied-

dookończenie na str. 14

Wiele kłopotów i zmartwień na co dzień przysparzają młodym mamom te dzieci, które — zdaniem mam — zjadają zbyt mało. Ze statystyk lekarskich wynika, że mniej więcej co trzecia matka, zgłaszająca się do przychodni ze swoją pociechą, prosi pediatrę o radę i pomoc, by jej dziecko chętniej i więcej jadło. Jak to więc jest naprawdę z tymi „niejadkami”?

Zdrowe dziecko rodzi się z prawidłowo funkcjonującym mechanizmem zaspokajania pragnienia i głodu. Po kilku dniach życia niemowlę odczuwa głód niezmiernie silnie i energicznie domaga się jego zaspokojenia donośnym krzykiem. Gdy zostanie już nakarmione, gdy jego żołądek odczuwa sytość, uspokaja się, odpręża, na buzi pojawia się wyraz zadowolenia i małeństwo zapada w drzemkę. Jest to objaw prawidłowy, ale nie wszystkie mamy są równie tym zadowolone. Właśnie wtedy zaczyna dręczyć je niepokój, czy dziecko zjadło dostatecznie dużo, czy aby nie jest jeszcze głodne. I zupełnie niepotrzebnie!

Każde dziecko jest inne. Taka jest prawidłowość natury, że wyposaża każdy ludzki organizm w indywidualne cechy. Książki zajmują się opisaniem dziecka przeciętnego,

Jedzenie przestaje być dla niego bowiem przyjemnością, jaką daje zaspokojenie naturalnej potrzeby, staje się natomiast gwałtem, zadawanym naturze dziecka, przykrością i cierpieniem. I od tej pory sam widok butelki z mlekiem czy zupą jarzynową, widok łyżeczki, talerza czy białego obrusa stają się sygnałem, że oto zbliża się czas walki, próby sił między nim a osobą karmiącą. W zaawansowanych przypadkach tego typu nerwicy nie wystarcza już psychoterapia, przeprowadzana w warunkach domowych, zbyt silnie bowiem już dom kojarzy się w umyśle dziecka z jedzeniem, i wszystkimi przykrościami z tym związanymi. Leczenie wymaga wówczas odizolowania malucha i umieszczenia go w środowisku nowym, które do spraw jedzenia ma stosunek racjonalny, a nie emocjonalny. Są to jednak przykłady krańcowe, których można uniknąć zawczasu.

Zwykle niemowlęta jadają dobrze do ukończenia pierwszego roku życia. Zjadają bowiem tyle, by wzrost wagi uspokoił najbardziej wymagającą pod tym względem mamę. Kłopoty zaczynają się wówczas, gdy maluch zaczyna stawiać swoje pierwsze kroki. Wówczas dziecko zaczyna przy jedzeniu grymasić, niedojadać, wykazywać brak zainteresowania tym, co na talerzu. Dlaczego zmienia

natomiast wrażenia smakowe stanowią dla niego najcenniejsze, najmiłsze przeżycia w wieku ok. 1 roku — powinno to zbudzić u rodziców uzasadnione obawy!

Często zdarza się, że dzieci tracą również apetyt wówczas, gdy przychodzi na świat drugie dziecko w rodzinie, gdy nieoczekiwanie zmieniają się ich warunki życia, gdy są świadkami burzliwych nieporozumień rodziców. Zazdrość, lęk, poczucie zagrożenia lub straty mogą powodować spadek łaknienia, przy czym jest on tym większy, im silniejsze są doznawane emocje. To jest jednak zupełnie inna, poważniejsza sprawa. Bywa też przeważnie i tak, że dziecko traci apetyt, bo jest chore. Wówczas leczy się chorobę, a apetyt — poprawia się w miarę jej ustępowania.

Wiele niejadków zdradza wyraźnie upodobanie do pewnych potraw i smaków. Matki bywają zaniepokojone, czy można ulegać takim „kaprysom” i dawać jedzenie nieurozmaicone, ale zgodne z gustem niejadka. Pragniemy więc zwrócić uwagę rodziców na fakt, że te właśnie „smaczki” mogą wskazywać nam drogę do dalszego postępowania. Wiele dzieci zdradza na przykład wyraźne upodobanie do potraw kwaśnych, ostrych, a

## Z zagadnień wychowawczych

# „NIEJADKI”



pewnym modelem, wzorcem. Żywe, zdrowe dziecko jest zawsze inne od swego rówieśnika, nie ma dwojga takich samych dzieci. I dlatego każda mama — oprócz podstawowych wskazówek, znajdujących się w książkach — powinna uwzględniać w pielęgnacji swojego dziecka jego indywidualne, niepowtarzalne cechy. A właśnie taką cechą indywidualną jest też apetyt dziecka. I tak to już jest, że jedne z dzieci jedzą więcej, inne zaś — mniej. Każde zdrowe dziecko reguluje sobie samo ilość pokarmu, niezbędne do prawidłowego funkcjonowania organizmu. Ingerencja mamy w ten proces odżywiania, karmienia, jest bardzo poważnym błędem wychowawczym.

Część dzieci, których zapotrzebowanie pokarmowe jest niewielkie, daje się przekarmiać. Wynikiem tego są „rozkoszne” wałeczki i faidki, okrągłutkie jak księżyc w pełni buzie — chluba mam i jednocześnie przedmiot troski lekarza. Jednak część dzieci protestuje przeciw przekarmianiu płaczem, krzykiem i ogólną niechęcią do jedzenia w ogóle. Przy tym — im silniejsza jest osobowość dziecka, tym i jego reakcja jest gwałtowniejsza, bardziej dramatyczna. Próby przełamania jego oporu, tak często przecież uzasadnionego, kończą się najczęściej jednakowo — dziecko nie chce jeść wcale.

się tak gwałtownie, czemu nie okazuje „wilczego” apetytu, jakim charakteryzowało się do tej pory?

Wyjaśnienie tego faktu jest bardzo proste. Dziecko wyrastające z okresu niemowlęctwa pragnie poznawać świat. Jest to dla niego okres „głodu wrażeń i przeżyć”, wszystko jest dla niego ogólnie interesujące, warte dotknięcia ręką, zbadania. Samodzielność, zdobyta dzięki umiejętności chodzenia na własnych nogach cieszy je i kusi, by ją stale, bez przerwy wypróbowywać i wykorzystywać. Po prostu — dziecku jest „szkoda” marnować czasu na zajęcia tak znane jak jedzenie zupki, jarzynki czy kotlecika. Nie odczuwa ono już tak silnie, jak poprzednio, uczucia głodu, może dłużej wytrzymać bez jedzenia, łatwiej niż poprzednio zaspakaja swoje łaknienie. Jedzenie służy mu już tylko jako „paliwo” do tego, by móc działać, bawić się i uczyć.

Lekarze uważają, że najlepszym sprawdzianem tego, czy dziecko je dostatecznie dużo i czy ma pełne pokrycie zapotrzebowania pokarmowego, jest jego zachowanie. Gdy interesuje się światem i życiem, jest pełne pasji małego odkrywcy, ruchliwe, wesołe — daje najlepszy dowód, że jego organizm prawidłowo funkcjonuje, że jest zdrowe. Gdy

unika słodkich, mdłych, o niezdecydowanym smaku, które z kolei bardzo lubią podawać dziecku mamy. Czasem odrobina musztardy na kanapce czy kotlecie, kiszona kapusta czy kiszony ogórek, podane jako dodatek do obiadu, drobne kawałeczki marynowanych gruszek, położone na każdym kęsie, wędrującym do buzi dziecka, mogą w zasadniczy sposób zmienić jego nastawienie do jedzenia. Czasem warto więc zaufać instynktowi dziecka i jego, zaskakującym nieraz, ale być może uzasadnionym — gustom i potrzebom. Tak więc, podsumowując: jeżeli nasze dziecko jest zdrowe, a je mało i niechętnie, broni się przed każdym posiłkiem — trzeba zastanowić się, czy nasze wymagania pod tym względem nie są zbyt wygórowane w stosunku do potrzeb naszego malucha, i czy nasz stosunek do jedzenia, nasz niepokój i zdradzane napięcia nie są główną przyczyną wielkiej wojny o małą sprawę... I naprawdę nie ma sensu porównywanie tego, co jedzą inne dzieci, do tego, ile zjada nasze dziecko. Jest to sprawa indywidualna, z którą należy się pogodzić. Zdrowie dziecka nie zależy przecież od ilości zjadanych posiłków, lecz od ich wartości i przydatności dla rozwoju organizmu dziecka.

Oprac. E. LORENC



## Rozmowy z Czytelnikami

Daje się zauważyć w naszym społeczeństwie ostatnimi laty wzrost zainteresowania Pismem świętym. Dowodem tego jest fakt, że każde nowe wydanie Biblii bardzo szybko znika z półek księgarskich. Stąd też raz po raz Czytelnicy nasi zwracają się do Redakcji z trudnościami w rozumieniu ksiąg świętych. Problemowi temu poświęcony jest również list w którym p. Agnieszka G. z Kościana pisze między innymi:

„Od kilku już lat posiadam w domu Nowy Testament i w każdym tygodniu przynajmniej 15 minut staram się poświęcić na jego lekturę. Chcę bowiem w ten sposób podbudować moją znajomość nauki objawionej oraz zasad chrześcijańskiej moralności...

Jednak wydanie Pisma świętego jakim dysponuję posiada bardzo szczupły komentarz. Stąd też często mam trudności w rozumieniu niektórych tekstów ksiąg świętych. Przykładem w tym względzie może być chociażby wyjątek czytanego przeze mnie

obecnie listu św. Pawła do Hebrajczyków, który — przedstawiając naukę o arcykapłańskiej godności Jezusa Chrystusa — pisze: „Nikt samego siebie nie podnosi do tej godności, tylko zostaje na nią powołany przez Boga, jak Aaron” (Hbr 5,4)...

Wiem z nauki religii, że Aaron był bratem Mojżesza oraz pierwszym arcykapłanem narodu izraelskiego. Nie posiadając jednak Starego Testamentu (obecnie bardzo trudno zdobyć całe Pismo św.), nie mogę uzupełnić swoich wiadomości o tej postaci biblijnej. Gdyby więc było to możliwe, proszę o zamieszczenie na łamach tygodnika „Rodzina” szerszej informacji na wspomniany temat. Spodziewam się bowiem, że zainteresuje to również innych czytelników”.

Szanowna Pani Agnieszko! List Pani sprawił mi prawdziwą radość. Trudno mi bowiem jako duszpasterzowi nie cieszyć się z faktu, że wyznawcy Chrystusa coraz częściej zwracają się do Pisma św. jako do jednego ze źródeł objawienia Bożego. Praktyka taka na pewno będzie dla nich pomocna do lepszego zrozumienia prawd wiary oraz do prowadzenia życia chrześcijańskiego. Na ten właśnie moment zwracał uwagę już Apostoł Narodów, gdy pisał: „Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła dobrze przygotowany” (2 Tm 3, 16—17). Dlatego warto czytać Biblię.

Aaron (hebrajskie: Aharon) był pierwotnym synem Amrama i Jochebed z pokolenia Lewiego — powołanego później do służby Bożej — oraz starszym bratem Mojżesza. Wspomina o tym Pis-

mo św., gdzie czytamy: „Amram pojął za żonę Jochebed... i ona urodziła mu Aarona i Mojżesza” (Wj 6,20). Pochodzenie tego imienia nie zostało dostatecznie wyjaśnione. Prawdopodobnie wywodzi się ono od hebrajskiego „aron, co oznaczało najpierw górę lub szczyt, a później rdzeń drzewa i twarde drzewo dębowe. Zaś nieco dalej wspomniana księga podaje: „Aaron pojął za żonę Eliszebę, córkę Amminadaba...; i ta urodziła mu Nabada, Abilu, Eleazara i Itamara” (Wj 6,23).

Bezpośrednio po powołaniu Mojżesza na przywódcę narodu wybranego — kiedy ten starał się wymówić od piastowania zleconego mu przez Boga urzędu, tłumacząc się brakiem elokwencji — posłał mu Jahwe Aarona jako współpracownika, mówiąc: „Czy nie ma Aarona, brata twego, Lewity?... On będzie mówił za ciebie do ludu, on będzie ustami twoimi” (Wj 4,14.16). Następnie wspólnie z Mojżeszem wprowadził on naród żydowski z niewoli egipskiej i wraz z nim przewodził temu ludowi w drodze przez pustynię. Gdy jednak Mojżesz wezwany został przez Boga na górę Synaj, Aaron zezwolił Izraelitom na odlanie złotego cielca oraz urządzenie biesiady ofiarnej. Jednak za wstawieniem Mojżesza Bóg przebaczył mu ten grzech. Co więcej od polecenia Pańskiego namaszczył Mojżesz Aarona na arcykapłana. Wybór ten potwierdzony został przez Pana ukaraniem Korego i jego towarzyszy oraz zakwintnięciem łaski Aarona. Jednak mimo wielu dowodów opieki Bożej nad narodem wybranym, Aaron — podobnie jak Mojżesz — zwątpił we wszechmoc Bożą i dlatego nie wszedł do Ziemi Obiecanej. Bowiem przed wejściem do ziemi Chanaan, Mojżesz i Aaron „wsta-

pili na górę Hor... Tam kazał Mojżesz Aaronowi zdjąć jego szaty (arcykapłańskie)... i umarł tam Aaron na szczycie góry” (Lb 20,27—28), w wieku 123 lat. Następca jego został Eleazar.

Aaron był jedną z wielkich postaci Starego Testamentu. To też nie należy się dziwić, że Bóg „wywyższył... Aarona, który w świętości był do niego (Mojżesza) podobny” (Syr 45,6). Obdarzył go też Pan dwoma największymi w pojęciu Żydów darami: długim życiem i licznym potomstwem. Z jego rodu wywodził się również Jan Chrzciciel, bowiem ojciec jego Zachariasz „miał... za żonę jedną z córek Aarona, a na imię jej było Elżbieta” (Lk 1,5).

W Biblii imię Aarona używane jest na oznaczenie całej klasy kapłańskiej, zwłaszcza w zwrocie „dom Aarona”. Świadczą o tym słowa: „Niech powie dom Aarona: „Łaska jego trwa na wieki” (Ps 118,3). Natomiast apostoł Paweł w liście do Hebrajczyków kapłaństwu Aarona przeciwstawił kapłaństwo Chrystusowe, jako przewyższające go pod każdym względem (por. Hbr 5,1—6—9,7). Także Koran (święta księga mahometan) sławi jego osobę. Arabowie po dziś dzień otaczają czcią grób Aarona, który ma się znajdować w Gebel Harun. Kościół zachodni nie obchodzi jego uroczystości. Natomiast Kościoły wschodnie oddają mu cześć w dniu 20 lipca.

Łączę dla Pani i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia oraz życzę, by „przez tajemnicę wcielonego Słowa zajaśniał oczom naszej duszy blask Bożej światłości, abyśmy poznając Boga w widzialnej postaci, zostali przezeń porwani do umiłowania rzeczy niewidzialnych”

DUSZPASTERZ

# Poezja oczyszczenia duszy

## JANA KASPROWICZA

dokończenie ze str. 12

liwości. Problem natury religijnej przeobraża się nagle w dylemat moralny, egzystencjonalny... Podobnie jak problem dobra i zła, człowieka uwikłanego w winę i karę, grzech pierwotny. Tematy te nie wyczerpują jednak problematyki „Hymnów”. Po buncie, rozgoryczeniu przychodzi czas na uspokojenie i pojednanie, potrzebę znalezienia pozytywnych, bardziej optymistycznych rozstrzygnięć. Wreszcie autor przystaje na to, że zło jest tylko i wyłącznie rezultatem sprzeniewierzenia się człowieka wobec Boga. Dawna wizja Boga, który jakoby był sprawcą wszystkich nieszczęść ustępuje miejsca etycznemu porządkowi świata, który nie podlega zakwestionowaniu.

W tym aspekcie jest więc Kasprowicz bliiski chrześcijańskiej istoty Boga oraz istoty zła, a poglądy wypowiedziane np. w „Hymnie św. Franciszka z Asyżu” wyrażają zgodę na współistnienie cierpienia i radości,

Cierpienie bowiem uczy radości, określa jej smak. Podobnie śmierć zyskuje w tej wizji świata, której istotą jest harmonia kontrastów, uzasadnienie i usprawiedliwienie. W tym momencie stanowi ona bowiem uzupełnienie życia.

W latach 1906—1911 powstaje wiele innych lirycznych i dramatycznych utworów. Groteskowa opowieść prozą „O bohaterskim koniu i walącym się domu”, liryki „Ballada o słoneczniku”, wreszcie „Chwile” — zapowiadają nowy twórczy wzlot autora. W roku 1916 wzlotem takim była „Księga ubogich”, w której pogodzony ze światem twórca znajduje prawdę i spokój w obcowaniu z przyrodą i prostym człowiekiem.

W gruncie rzeczy, pomimo swego refleksyjnego charakteru, „Księga ubogich” jest optymistycznym akcentem w twórczości Kasprowicza. Występujące w niej wątki powtarzają się jeszcze w „Moim świecie”, wydanym w roku 1926. Utwór ten charakteryzuje przede wszystkim umocnienie się postawy religijnej w duchu chrześcijańskim i franciszkańskim. Faktem jest, że u schyłku życia poety dokonuje się istotna przemiana: Kasprowicz — prometejski, buntownik przeistacza się w człowieka pogodzonego, w głosiciela harmonii, spokoju i ciszy.

Naturalną kontynuacją „Księgi ubogich” jest „Mój świat”, utwór pełen ciepłego humoru. Bohaterami są tu prości ludzie, dla których autor zachowuje wiele wyrozumiałości i wielokoduszności, jak ktoś, kto spoza sceny patrzy na rozgrywający się spektakl. Wyższość intelektualna, jaka dzieli twórcę od jego bohaterów nie ma tu jednak nic wspólnego z potocznie rozumianą wyższością. To jakby spojrzenie „z drugiego brzegu”, a więc oczami człowieka, który będąc „ponad” potrafi czuć i kochać, a także człowieka ze spokojem i godnością oczekującego końca.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

Wówczas pani Przełęska powiedziała tak głośno, że w przedpokoju usłyszano wyraźnie słyszeć każde słowo:

— Powiedz temu panu, że nas nie ma w domu i że w ogóle dla ewnych osób nie będzie nas nigdy.

Z przedpokoju doleciał ich uszu trzask zamykanych drzwi.

— Jakże źli są ludzie — westchnęła Nina.

Nikodem odwrócił się i udawał, że przygląda się bibelotom w serwantce. W szybie serwantki dostrzegł kontury swej uśmiechniętej warzy i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Krzepicki przeczytał uważnie sześć stron maszynowego pisma, zawierających wniosek ministra skarbu, później przejrzał ceduły zaranicznych i krajowych giełd zbożowych i wzruszył ramionami.

— Hm... Co pan zatem sądzi, panie prezesie?

Nikodem zmarszczył czoło.

— Ja?... Co ja sądzę?... Ano sądzę, że to nie jest najlepszy interes.

— Ależ to jest najgorszy interes! To jest samobójstwo! Jak to! Teraz, w najgorszej koniunkturze, sprzedawać zboże! Teraz, kiedy z óry wiadomo, że trzeba na transakcji stracić od trzydziestu do czterdziestu procent! Przecież to szaleństwo! A zresztą rzućcie na rynek międzynarodowy takiej ilości zboża obniży jeszcze ceny, zatem i u as spadną. Mało tego! Obligacje zbożowe też zlecą na zбитy pysk! Nikodem pokiwał głową.

— Właśnie to samo mówiłem wczoraj Jaszuińskiemu. Zapowiedziałem, że najostrej wystąpię przeciw wnioskowi ministra skarbu.

— No, naturalnie! Pan prezes ma zupełną rację.

— Chciałem jednak usłyszeć i pańskie zdanie. Rad jestem, że zgadzamy się. No, panie Krzepicki, niech pan teraz weźmie maszynistkę i podyktuje jej odpowiedź na wniosek. Już ja im dam bobu.

W dwie godziny odpowiedź była gotowa. Posiedzenie komitetu ekonomicznego miało odbyć się o siódmej, mieli zatem godzinę czasu.

Spędził ją na rozmowie o sprawach koborowskich i o małżeństwie Nikodema.

Największym kłopotem tego ostatniego było pytanie, co po ślubie zrobi z Zorżem Ponimirskim. Wiedział, że Nina będzie upierała się przy przetranslokowaniu go z pawilonu do pałacu.

Niejednokrotnie wspominała o tym. Dyzma nie miał ostatecznie nic przeciw temu. Zorż nie był przecież aż takim wariatem, żeby go należało wsadzić do Tworek. Obawiał się tylko, by nie zaczął go sypać z tym Oksfordem.

Oczywiście przed Krzepickim z tego rodzaju obawami nie zdradzał

się. Ten zaś był zdania, że należy spróbować zaspokoić życzenie Niny. Jeżeli się okaże, że Zorż jest nie do zniesienia, umieści go w jakimś sanatorium. Na tym stanęło.

Krzepicki odwiózł Dyzmę do gmachu Rady Ministrów i pojechał do pani Przełęskiej.

Nikodem tymczasem siedział przy dużym stole milczący i zacięty, spode łba przyglądając się prezydującemu premierowi, ministrowi skarbu, który właśnie przemawiał, i pozostałym kilkunastu dygnitarzom. Przy sąsiednim stoliku siedziały dwie stenografistki.

Minister skarbu suchym, urywanym głosem uzasadniał swój wniosek. Wyjaśniał, że jedynym sposobem pokrycia deficytów budżetowych jest sprzedanie złombardowanego zboża. Tymczasem może się poprawić koniunktura międzynarodowa i zdołamy uzyskać pożyczkę zagraniczną. Na zakończenie dodał, że jest filologiem, na ekonomii zna się o tyle, o ile go mogło nauczyć doświadczenie kilku lat, że urząd objął wbrew własnej woli, że jednak nie myśli być malowanym ministrem skarbu, i dlatego, jeżeli jego wniosek zostanie odrzucony, stanowczo podaje się do dymisji.

Z kolei premier zapewnił przedmówcę, że jego zasługi są wysoko cenione i że wniosek winien być przyjęty.

Powszechnie potakiwanie było na to odpowiedzią.

Jednakże przez cały czas wszystkie oczy zwrócone były na Dyzmę, uporczywie milczącego. Oczekiwano od niego czegoś niespodziewanego i nie zawiedziono się. Gdy premier zwrócił się doń z uśmiechem, zapytując o zdanie, Nikodem wstał.

— Proszę panów. Ja tam gadać nie lubię. Powiem krótko. Chodzi nie o nas, a o dobro państwa i na siu bzdziu czy i na inne fintifluszki nie czas. To, co tu gada się, to wszystko do chrzanu. Ja ograniczę się do przeczytania mojej deklaracji.

Rozłożył przed sobą przygotowaną przez Krzepickiego odpowiedź i przeczytał.

Już podczas czytania wśród zebranych dało się zauważyć poruszenie, gdy zaś skończył, minister skarbu zerwał się wzburzony, gestykulując i protestując.

Zapanował ogólny gwar, ostra wymiana zdań, a nawet kłótnia, która stopniowo, na skutek perswazji premiera, przeszła w dyskusję.

Minister Jaszuiński w pewnym momencie z irytacją zapytał Dyzmę.

— Dlaczegoż to pan prezes zajmuje dziś takie nieublagane stanowisko, skoro jeszcze przedwczoraj w rozmowie ze mną zapewniał, że w zasadzie zgadza się na wniosek?

Dyzma poczerwieniał.

(126)

cdn.

**POZIOMO:** 1) obszar wyłączony z eksploatacji gospodarczej, 5) świerk w gwarze podhalańskiej, 10) pękata butelka na wodę lub wódkę, 11) ważny szlak komunikacyjny, 12) oczekuje na rozbiórke, 13) konna eskorta honorowa, 15) gospodarka, 16) kolor w kartach, 19) pogoda, 21) lekarz, specjalista od serca, 25) wynik, 26) podświadoma reakcja organizmu na bodźce, 28) miało być polskim Kuwejtem, 29) ozdobna zapinka, 30) bonifikata, 31) wyższość, górowanie nad kimś.

**PIONOWO:** 1) szczytowe osiągnięcie, 2) embrion, 3) tytuł urzędnicy, 4) główny wyznawca islamu, 6) satelita Cyryla, 7) starożytna kraina na terenach dzisiejszej Toskanii, 8) orszak konny, 9) deszczochron, 14) przedstawiciel dyplomatyczny państwa, 17) pikantna przyprawa do potraw, 18) rozstaje, 20) zapas, zasób, 22) wypukłość na końcu palca, 23) imię naszej słynnej łyżwiarki szybkiej, 24) cześć, sława, 27) świątynia protestancka.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 48”. Do rozlosowania:

#### NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązanie krzyżówki nr 42

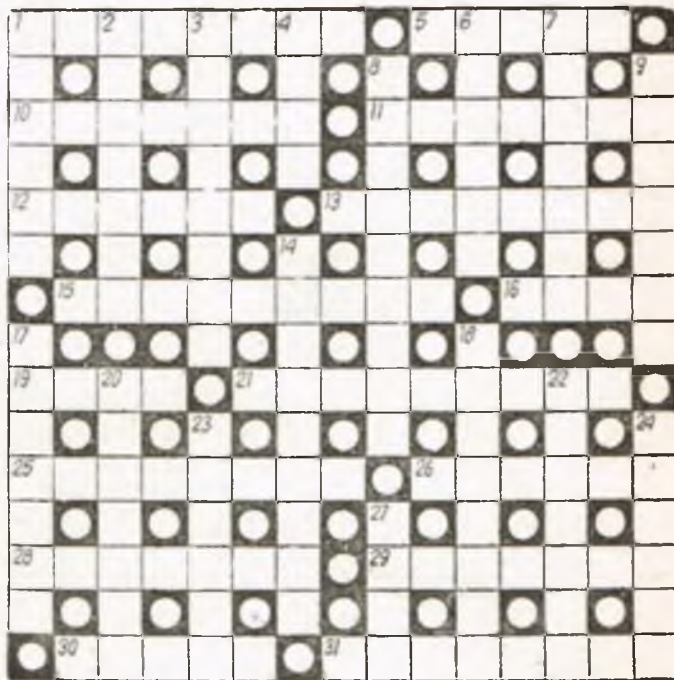
**POZIOMO:** Lajkonik, epoka, Balbina, Eulalia, Lenart, listopad, Laskonogi, Iotr, elki, Przasnysz, manifest, rymarz, kolonel, stolica, farsz, zapaśnik.

**PIONOWO:** Libelt, Jolanta, Ofierski, Iwan, paleta, Kalipso, Leningrad, landara, antresola, termika, antylopa, kanalia, stadion, Sfinks, szwanek, ospa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 38, nagrody wylosowali: Agnieszka Sądowska z Cieszyna i Barbara Bieszczad-Trzaskowska z Wólki Niedźwiedzkiej.

Nagrody przesłaliśmy pocztą.

## KRZYŻÓWKA nr 48



Wydawca: Spółeczne Towarzystwa Polskich Katalików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolligium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratów; - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-edycyjnych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Tawarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; - od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10 12. Nakład 25 000. Z. 718. N-10.

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

# KARIERA Nikodema DYZMY

— Istotnie, a chyba nie sądzi pan prezes, by wydobyć zeznań z grobu miało kosztować taniej?...

Nikodem zrozumiał.

— To znaczy?... — zapytał.

— Znaczący — odparł wstając adwokat — że skoro trzeba, to trzeba. Nikodem sięgnął do kieszeni, wyjął plik banknotów, odliczył należność i wstał.

Odprowadzając go do przedpokoju adwokat tłumaczył mu jeszcze, jak należy załatwić formalności pozostałe, a mianowicie przeprowadzenie odpowiednich zmian w księgach stanu cywilnego itp.

Pożegnał go wreszcie ukłonem, pełnym dostojności i powagi.

Prosto od adwokata Nikodem pojechał do Niny.

Był w doskonałym humorze. W ostatnich dniach wszystko mu się dobrze składało. Mańka całkowicie znikła z horyzontu. Przez trzy doby dręczył go niepokój, czy nie ponowi ona próby oskarżenia go w policji czy u prokuratora. Na szczęście widocznie uspokoiła się.

Miał teraz w ręku dokument otwierający mu możliwość ożenienia się z Niną i wyjazdu z Warszawy.

Nadto otrzymali dziś rano depezę, w której Krzepicki zapowiadał swój przyjazd.

To zaś dla Dyzmy było rzeczą niezmiernie ważną, gdyż we środę miało się odbyć posiedzenie komitetu ekonomicznego Rady Ministrów. Chodziło zaś o sprawę wysoce niepokojącą. Minister skarbu miał zażądać sprzedania złombardowanego przez bank zboża na eksport. Nikodem zaś będzie zmuszony do zabrania głosu i zajęcia stanowiska za lub przeciw projektowi nie wiedział zaś, jak ma postąpić. Dlatego przyjazd Krzepickiego był mu bardzo na rękę.

Częstokroć i sam zdobywał się w ostatnich czasach na wypowiadanie się w różnych kwestiach, gdy były one dyskutowane w prasie. Wówczas wybierał opinię, jaką uważał za najsluszniejszą, i podawał ją jako własną. W tym wszakże wypadku wszystko odbywało się w ścisłej tajemnicy.

U pani Przełęskiej zastał nastrój podniecony. Ona sama miała wyjątkowo pięknie na twarzy, zaś Nina była blada.

— Co się stało? — zapytał zdziwiony.

— Ach, panie prezesie, panie prezesie — denerwowała się pani Przełęska — niech pan sobie wyobrazi, że tego pana Hella wypuścili z więzienia!

— Aresztowano go przez pomyłkę — szybko dorzuciła Nina — przeprosili go teraz. On jest całkiem niewinny.

Dyzma spochmurniał i nasrozył się.

— Ach — gestykulując mówiła pani Przełęska — myślałam, że dostanę ataku sercowego! Niech pan sobie wyobrazi, przed pół godziną dzwonił Janek Karczewski, wie pan, ten tenisista, i powiada, że telefonował doń ten Hell, że wyjaśnił całą pomyłkę i że prosił go o zwołanie komunikowania tego Czarskim, nam i w ogóle wszystkim! Na domiar zapowiedział Jankowi, że przyjdzie do nas osobiście wyjaśnić sytuację. Co robić! Pojęcia nie mam, jak postąpić? Czy można takiego pana przyjmować?! Przecież siedział w więzieniu oskarżony o szpiegostwo!

— Tak — wtrąciła nieśmiało Nina — lecz oskarżenie zostało cofnięte.

— Co robić?! Prezesie, co pan o tym sądzi? Czy słyszał już pan o tym wszystkim?

Nikodem zrobił poważną minę.

— Nie tylko słyszałem, lecz wszystko wiem dokładnie. Otóż Hella został zwolniony z więzienia tylko dlatego, że był na tyle sprytny, że w porę zniszczył główne dowody swej winy.

— Co prezes mówi?!

— To, co wiem. Powiedział mi o tym sam szef drugiego oddziału Sztabu. Hell jest hersztem szpiegowskiej szajki bolszewickiej i długo go śledzono. Gdy zaś dokonano u niego rewizji, znaleziono zamiast obciążających dokumentów kupkę popiołu. Wtedy trzeba było dla pozorów przeprosić i wypuścić, żeby w odpowiedniej chwili na dobre przyłapać. Szef drugiego oddziału specjalnie dzwonił do mnie i do innych osobistości, które znają tajemnice państwowe, żebyśmy byli z tym ptaszkiem ostrożni.

— No, jeżeli tak, to rzecz jest całkiem jasna — zawyrokowała pani Przełęska.

Nina milczała.

Siedzieli w salonie, z którego drzwi do przedpokoju były otwarte. Toteż gdy rozległ się dzwonek, pani Przełęska pośpieszyła je lekko przyrównać na wszelki wypadek.

Po kilku minutach wszedł lokaj i zameldował:

— Pan Oskar Hell.

## Wiersze na dobranoc



### IDA PUSZYŚCI

Bałwanki dopiero idą. Jeden, co książyc niesie.  
Aby tym innym przesmyki oświetlać w rozemglonym lesie.

Drugi miotłą omiata oświetlone przesmyki,  
Patrząc pilnie, gdzie w pole  
Poszły groźne dziki.

Trzeci i czwarty pospólnie ciągną srebrne sanie,  
Piąty po gawrach sprawdza misiów zimowanie.

Siódmy jest jubilerem — on na drzewach krople  
Obraca w klejnoty zimy, szlifowane sople.

A szósty?  
Najtłustszy,  
Znużony podróżą  
Już stoi ciężko sapiąc na twoim podwórzu.  
Jeszcze go nie ma? Sprawa kilku dni,  
Pierścieniem z gwiazdką zapuka do drzwi.

### MORSKA ZIMA

Tajemnicze jest morze zimą,  
Gdy pustka omiata fale.  
Z daleka okręty dymią,  
Spowite tiulowym szalem.

W wysmukłej jak soplej latarni  
Latarnik siada przy ogniu,  
Przegląda stare kroniki  
Kartę po karcie — dzień po dniu.

Zamglonym wzrokiem przemierza  
Przyjazdy statków, odjazdy —  
I jarzy się szklana wieża  
Ruchomym światłem przyjaznym.

Tajemnicze jest morze w śniegu,  
Gdy mewy skulone na moło  
Patrzą na północ, gdzie Biegun  
Polarną łśni aureolą.

### ZIMA

O, jaki duży, jaki srebrny śnieg!  
Każdy by wziął sanki i po śniegu biegł.

Ale stań na chwilę,  
powstrzymaj się z biegiem:  
tam na cichym skwerku  
śpią kwiaty pod śniegiem.